

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich. Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



## W OSTATNI DZIEŃ WOLNOŚCI

Ostatni cesarz państwa Bizantyńskiego, Konstantyn XI, stojąc na balkonie swego cesarskiego pałacu wzywa ludność do walki na śmierć i życie w obronie Konstantynopola, obleganego przez sułtana tureckiego Mahometa II.  
(Zob. objaśnienie na końcu dodatku do tego numeru „Puszkarz Orbano”)

# NAJGLUPSZE HASŁO!

„Gdy mężowie poczynają sztydzić z Boga, a niewiasty w przezroczystrych chodźić sukniach...”

Przyczyną tragedii, największej w dziejach świata, przyczyną upadku pierwszego człowieka była łatwowność, bezmyślność i bunt pychy, pragnącej zrównać się z Bogiem. Zamiast wierzyć Bogu, pierwszy człowiek uwierzył węzowi, zamiast słuchać rozkazu Boga usłuchał podszeptów szatana. A koniec znany. Nie stał się równym Bogu, utracił raj i stał się niewolnikiem ziemi. Obietnica szatana była tylko pokusą, była złością, płynącą z nienawiści do Boga. Unieszczęśliwiony przez własną pychę, przez budzenie pychy unieszczęśliwiał człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, ale nie na to, aby równał z Bogiem.

Gdyby ludzie wychowani w chrześcijaństwie umieli myśleć, to ta rajska tragedia człowieka byłaby dla nich wystarczającą przestrożą, aby i dziś nie dać się omamić budowniczym nowego świata, wznoszonego przeciw Bogu.

Gdyby umieli myśleć!

Bo myśleć to znaczy rozważyć wszystkie okoliczności i warunki, wszystko, co się dzieje i działa, każde słowo i jego znaczenie, każdy czyn i jego skutki. Trudno od ludzi prostych wymagać znajomości historii, tej wielkiej nauczycielki życia, trudno wymagać tej rozległej znajomości życia, jaką daje wy-

kształcenie i nauka, ale od każdego wymagać można zdrowego rozsądku. Ten rozsądek zaś zakaże im ze socjalistami i komunistami powtarzać ślepo i łatwownie ulegać hasłu:

Precz z Bogiem!

Najłatwiejsze ale i najgłupsze hasło, jakie, kiedykolwiek rozlegało się na ziemi!

Nawet szatan w raju na takie hasło się nie puścił.

Najłatwiejsze, — bo głaszac to hasło, nie potrzeba nic robić. Potrzeba sobie tylko powiedzieć, że niema Boga. A to nic nie kosztuje. Nie jest się za to odpowiedzialnym. Można odpowiadać przed sądem za bluźnierstwa przeciw Bogu, ale nie ma kodeksu, któryby karał za to, że ktoś nie wierzy w Boga lub głosi, że Boga nie ma.

Najgłupsze to hasło. Dawno o tem wiedzieli ludzie mądrzy. I dawno czytamy w Piśmie św.: Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga. Najgłupsze — jak każde przeczenie, dla przeczenia, bez dowodu, wbrew oczywistości.

Czemuż więc to hasło się głosi i czemu tak łatwo je się przyjmuje?

Bo to uwalnia od odpowiedzialności; bo to usuwa wszelką religię, a każda religia wiąże, kępuje samowolę ludzką; bo to pozwala robić tyle bogów, bałwanów, ile się chce i na ile starczy sił.

I nawet najprostszyc człowiek, jeżeli tylko trochę umie myśleć i ma zdrowy

rozum, widzi, ile to bogów dzisiaj na świecie. A ci bogowie są daleko bardziej wymagający i coraz bardziej kępuje wszelką wolność człowieka. Ci bogowie tworzą sobie partię, którą dla- wia każdy ruch wolnej ludzkiej woli. Dzisiejszy bóg — to dyktator i jego partia.

I kto umie myśleć, ten dostrzeże, że z zaprzeczeniem Boga znika wolność człowieka, jego wolność woli, wolność myśli, wolność słowa, wolność ruchu.

Bo Bóg — to wolność; Bóg — to godność człowieka, Bóg — to siła i nadzieja człowieka.

Żle zaczyna dzieć się w społeczeństwie, które przestaje wierzyć w Boga. Bo ludzie, którzy potrafią nie wierzyć w Boga, bez skrupułu potrafią także krzywoprzysięgać, kraść, oszukiwać, mordować, spodlić się do woli i deptać wszelkie choćby najświętsze zobowiązania ludzkie.

Był kiedyś w Rzymie człowiek bardzo mądry i szlachetny, a nazywał się Senekal. Ten to mędrzec patrząc na narody chyłące się ku upadkowi, takie wypowiedział słowa: „Gdy mężowie poczynają sztydzić z Boga, a niewiasty poczynają chodźić w przezroczystrych sukniach, wtenczas wiedz, że początek końca jest bliski.”

Teraz i ty wiesz, co czynić, a czego unikać, jeżeli nie pragniesz upadku swego narodu, społeczeństwa, rodziny.

Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,

Byle im była cnota i ojczyzna droga;

Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,

Byleby mi płynęła woda w mlejskich rurach.

Mickiewicz, Zdania i uwagi.

## Ewangelia na dziewiątą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 19, w. 41—47.

**W** ón czas: Gdy się Jezus przybliżył do Jerozolimy, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dziatki, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałoś czasu nawiedzenia twego! A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisano: „Dom mój ma być domem modlitwy” (Iz. 56, 7); — wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców” (Jer. 7, 11). I nauczał każdego dnia w świątyni.

NAUKA.

### Pomost nad przepaścią.

Nigdy nie mogę czytać tej Ewangelii bez głębokiego wzruszenia... Chrystus płaczący nad zaślepieniem ukochanego „miasta świętego” porusza mnie do głębi. Poruszają mnie nie tylko bezcenne perły Jego łez, łez Boga-Człowieka. Porusza mnie przede-

wszystkim to najmiłościwsze, współczujące pochylenie Zbawiciela nad nędzą człowieka, tak pełne głębszej wymowy.

Czy umiemy naśladować Pana Jezusa w „tem współczującym pochyleniu”, tak zrosłym ściśle z duchem Jego Ewangelii i świętej spuścizny tych, co zrozumieli Jego Serce? ...Ile razy umiemy — tu — naśladować Zbawiciela, mówimy do ludzi językiem, który rozumieją wszyscy.

Zaraz po wyniesieniu do godności kardynalskiej ks. Prymasa Hlonda czytaliśmy ze wzruszeniem to, co opowiedział w swej mowie Mons. Callori (22 grudnia 1927 r.), wręczając Kardynałowi-Polakowi kapelusz kardynalski.

W czasie wojny światowej Jego Eminencja Ks. Prymas Hlond, jadąc przez Austrię, zauważył, że pociąg zatrzymał się w polu. Wyszedłszy z wagonu, by dowiedzieć się o przyczynie zatrzymania pociągu, spostrzegł na torze człowieka, broczącego krwią. Pospieszył w tej chwili do nieszczęśliwego z pomocą i pociechą religijną. Jak się okazało, człowiek ten, idąc torem, dostał się pod pociąg, który

obciął mu jedną nogę, a drugą zmiażdżył. Przy pomocy personelu kolejowego zabrano rannego do wagonu, gdzie J. Eminencja opiekował się nim całą dalszą drogę, w czasie której dowiedział się, że nieszczęśliwy jest ...zawziętym komunistą. Chory, chcąc podziękować za troskliwą opiekę i ojcowskie serce, pragnął się wywdzięczyć czemkolwiek nieznanemu księdzu. Po pewnej chwili namysłu wyjął z kłapy marynarki purpurowy goździk i z podzięką oddał go J. Eminencji.

Po przybyciu do Wiednia J. Eminencja złożył goździk ów na ołtarzu Matki Boskiej... Chorym opiekował się nadal, odwiędzając go w szpitalu.

Ksiądz katolicki i komunistą zrozumieli się...

Pomost nad przepaścią, dzieląca ich, zbudowało to współczujące pochylenie nad nieszczęściem bliźniego, pochylenie, którego uczymy się od Zbawiciela.

Czy się uczymy wszyscy?

Dziś tak bardzo potrzebna nam nauka — języka miłości!

O. Henryk.

# DIABEŁ JEST!

Ciekawy, historyczny wypadek egzorcyzmu w parafii chodzieskiej.

Egzorcyzm to wyraz grecki na chrześcijańskie zaklęcie czarta, aby ludziom nie szkodził.

Wypadki egzorcyzmu w krajach chrześcijańskich są dzisiaj na ogół bardzo rzadkie. Częściej zachodzą podobno w krajach misyjnych. Kościół w tych sprawach jest bardzo ostrożny ze względu na łatwowierność ludu. Gdy na przykład ktoś zapadnie na chorobę umysłową, pobożny nasz lud skłonny jest bardzo łatwo do uwierzenia w opętanie przez szatana.

Ze jednakże wypadki **rzeczywistego opętania zachodzą**, o tem niechaj pouczy zdarzenie, jakie miało miejsce w parafii chodzieskiej dn. 10. 1. 1862 r. Opis zdarzenia opieram li tylko na własnoręcznie napisanym sprawozdaniu kapłana, który egzorcyzmu dokonał, mianowicie X. Józefa Cybichowskiego, naówczas proboszcza chodzieskiego (1860—66), późniejszego biskupa - sufragana gnieźnieńskiego. Opis ten znalazłem w archiwum parafialnym. Żyją jeszcze w parafii nieliczne jednostki, które pamiętają doskonale ów wypadek i o nim opowiadają.

Do parafii chodzieskiej należy m. i. wioska Zacharzyn, dziś jeszcze w trzech czwartych przez ludność niemiecką i ewangelicką zamieszkaną. Za czasów X. Cybichowskiego katolików w tej wiosce można było policzyć na palcach jednej ręki.

Otóż w Zacharzynie mieszkała protestancka rodzina Gröhlerów. Mieli oni prócz innych dzieci 10-letnią córeczkę Augustę, która od 4 lat cierpiała na nieznaną chorobę. Rodzice sądząc podług objawów choroby,

od dłuższego czasu już przypuszczali, że córka jest opętana przez złego ducha. Do swego pastora w Chodzieży wszakże nie chcieli się udawać, sądząc, że on i tak pomóc nie może.

Kiedy choroba zdawała się dochodzić do ostateczności, Gröhlerowie w swej rozpaczce, za radą sąsiadki-katolicki, postanowili udać się o pomoc do świątobliwego duszpasterza katolickiego, X. prob. J. Cybichowskiego w Chodzieży.

Kapłan ten opisuje swoje w tej ciekawej sprawie przejścia, jak następuje:

„Było to 10 stycznia r. b. w piątek po obiedzie, gdy gospodyni z Zachasberga, wsi przeważnie protestanckiej należącej do mojej parafii, katolicka, wdowa, Wilhelmina Rudke, z domu Wegenke, teraz zamężna Krüger, mająca 24 lata, do mnie przybyła z nieśmiałym zapytaniem, czybym nie przyjechał do Augusty Gröhler córki 10-letniej protestanckich rodziców w Zachasbergu zamieszkałych, dla tego iż jest opętana. Na to odpowiedziałem jej: **ach, głupstwo — opętana! Wy zaraz wszędzie widziecie diabła i opętanych. Chora jest, ale nie opętana.** Tą odpowiedzią ta niewiasta przecież się nie zaspokoła, utrzymując, że choroba to być nie może, na którą to dziewczę cierpi, i przytoczyła na poparcie swego twierdzenia następujące okoliczności. 1. Nasamprzód dziewczę to gdy paroksyzm dostanie, nie odpowiada nigdy, gdy po imieniu swoim „Augusta“ jest zapytane; trzeba je koniecznie pytać przez „Lieber“, a wtenczas dopiero otrzymuje się odpowiedź. 2. Powtórnie ten „Lieber“

powiedział, że jest złym duchem, i głos, w którym przez Augustę odpowiada, nie jest zwyczajnym głosem tego dziewczęcia, ale grubszym i nieco ochrapłym. 3. Dziewczę poznaje osoby, nim wnijdą do izby i wymienia je z nazwiska. 4. Szydzi z tamtejszego protestanckiego nauczyciela Seifferta, gdy tenże się nad niem modli, nazywając go: „Betmichel“ oraz „uczniakiem“.

Po krótkim namyśle odpowiedziałem, że nie mogę jechać, bo nie wiem, co bym miał u chorego protestanckiego dziecka robić, a przytem zapytałem, czemu rodzice sobie superintendenta nie sprowadzą. Na to odpowiedziała mi Rudkowa, że już kilka razy dawano

Istnienie złych duchów jest] artykułem wiary, w który katolikowi wątpić nie wolno. W katechizmie Ks. Kardynała Piotra Gasparri'ego czytamy na str. 19: (aniołowie), „którzy nie odpowiedzieli łasce Bożej, strąceni zostali do piekła za grzech pychy i nazywają się złymi duchami, których głową jest Lucyfer, czyli szatan“. „Złe duchy — jak czytamy na str. 20 — za dopuszczeniem Bożem mogą ludziom wyrządzić krzywdę na rzeczach zewnętrznych i na ich własnych osobach, biorąc także ich ciała w posiadanie; mogą również ludzi nakłaniać do grzechów przez pokusy; nie mogą jednak szkodzić ich zbawieniu wiecznemu bez ich dobrowolnej zgody.“ Ewangelie pełne są ustępów, w których mowa o wypędzaniu czarta przez Chrystusa.

Diabeł jest duchem. Wyobrażano go sobie jednak w różnych postaciach, najczęściej w postaci półkozła półczłowieka i często przypomniano istnienie jego. W takich też kształtach umieszczano jego postaci na obrazach, w posągach lub na budowach. Obrazek górny przedstawia złego ducha dławiącego żaka szkolnego, którego sama nauka nie broni przed mocą czarcią. Książka i tabliczka wypadają z jego rąk. Rzeźba ta znajduje się na studni przy kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze. Drugi obrazek u dołu przedstawia kamienną rzeźbę, wyobrażającą diabła, na dachu kościoła Notre Dame (czyt. Notr Dam t. j. Matka Boża) w Paryżu.



temuż o tem znać, ale że dotąd nie przyjechał, że zresztą Gröhlerowie nie wierzą w to, aby mógł ich córce dopomóc, że kazali mnie przez nią już dawniej prosić, abym do Augusty przybył, gdyż sami przyjąć nie mieli odwagi, że ona sama nie śmiała przyjść do mnie dotąd, że teraz jednak skłania ją do tego świeży paroksyzm, w którym to dziewczę od kilku dni zostaje. Wskutek tego oświadczyłem jej wreszcie, że, jeżeli rodzice sami do mnie z tym zadaniem przyjdą, przybędę, aby się przekonać o stanie tego dziewczęcia, a na zapytanie, czyby mogli jeszcze dzisiaj przybyć i przysłać konie, odpowiedziałem, że mogą. Uradowana tą odpowiedzią Rudkowa odeszła i pojechała do domu.

Okolo 6-tej godziny wieczorem tego samego dnia, t. j. dnia 10 stycznia r. b. przybył do mnie ojciec dziewczęcia Fryderyk Gröhler, a odwołując się na moją obietnicę Rudkowej daną, prosił usilnie, abym tylko przyjechał, gdyż z Augustą jest bardzo źle.

Wzruszony tymi usilnymi prośbami, kazałem swoje konie zaprząć, wzięłem na wszelką ewentualność komżę, stulę, krzyż z autentyczną partykułą drzewa krzyżowego, święconą wodę, rytuał, sól i oleje do chrztu, pomodliłem się w tem samym przypuszczeniu i tak wyjechałem po szóstej; przytem byłem jednak jeszcze ciągle skłonny chorobę owego dziewczęcia sposobem naturalnym tłómaczyć.

Zajechawszy do Zachasberga, stanąłem u pierwszego domu, aby wziąć z sobą Rudkową, iżby mi dom wskazała, bo ojciec dziewczęcia pojechał był naprzód, a ja nie znając Gröhlerów, nie wiedziałem, gdzie mieszkali. U Rudkowej czekała już na mnie z niecierpliwością matka Gröhlera, a babka Augusty, Anna Krystyna Gröhler. Zabrałem obie kobiety na wóz dla bardzo złej drogi i pospiechu.

Gdy już do owego domu dojeżdżałem, spotkałem naprzeciwko mnie biejącą spiesznie córkę Gröhlerów Wilhelminę, zamężną Wesner, mającą lat 22, która spostrzegłszy mnie, zawołała z przeraźliwym krzykiem: *Czy to X. Proboszcz? ach, proszę bardzo pospieszyć się, bo Augusta umiera.* Jak się później dowiedziałem, wybiegła naprzeciwko mnie dlatego, iż „Lieber” powiedział, że już jestem we wsi — wieś ta zaś jest bardzo długa. Gdy stanąłem przed domem, przyszedł znowu do mnie ojciec dziewczęcia i mówił z płaczem: *ach, niech nam X. Proboszcz pomoże, żeby Augusta nie umarła.* Tak poprzednie przeraźliwe naleganie jego córki, jako i jego płaczące prośby wzruszyły mnie bardzo i przekonały dostatecznie o niebezpiecznym stanie Augusty. Ponieważ jednak nic jeszcze pewnego o nim z własnego przeświadczenia nie wiedziałem, oświadczyłem Gröhlerowi: *Kochany człowieku, nie wiem, co jest*

*dziewczęciu, muszę się wpieryw przekonać, lecz co w mej mocy jest, to za łaską Bożą chętnie uczynię.* W duszy zaś sobie pomyślałem, w jak przykre położenie wszedłem, jeżeli to naturalna jest choroba, bo o tem, com tak Rudkowej jako i Gröhlerowej był powiedział, że przyjadę dla przekonania się o chorobie, zapomnieli ci ludzie zupełnie, a oczekiwali ode mnie tylko skutecznej pomocy.

Podczas gdy byłem przed domem, zaczęła Augusta drżeć i trząść się,



S. p. Biskup Józef Cybichowski, który dokonał egzorcyzmu

jakby w zimnej febrze. O tem przecież dowiedziałem się później dopiero od matki. Gdy zaś wszedłem do izby, w której chora leżała, było wszystko spokojnie. Ten spokój zastanowił mnie bardzo. Pomyślałem sobie, że albo chora jest już w konaniu, albo też łatwowierność jej stan z przesadą mi przedstawiła. Chciałem się też zaraz zbliżyć do chorej bez ubrania się, ale usłyszawszy, jak Rudkowa do niej ciągle tylko przez „Lieber”, „Lieberchen” mówiła, i ta jej krótkie odpowiedzi dawała, których treści nie pamiętam, uznałem za stosowne ubrać się po kościelnemu. Wzięłem tedy komżę i stulę, zapaliłem świecę kościelną i tak dopiero z krzyżem w rękę przystąpiłem do łóżka chorej Augusty wobec jej rodziców i Rudkowej, których jako świadków w izbie zatrzymałem. Dziewczę leżało w znak na łóżku — twarz jego była czerwona, usta otwarte tak, iż zęby było widać, oczy były jakby w słupek wstawione, bo ku sufitowi skierowane, a twarz była nieru. homa, ściągnięta do śmiechu ja-

koby przymilającego się, który nienaturalnym mi się wydawał i niemiłe, odrażające czynił na mnie wrażenie. Wiedziałem to dziewczę pierwszy raz w mojem życiu; 31-go kończy ono lat jedenaste.

Aby się o głównej rzeczy przekonać, t. j. o tem, czy to dziewczę po imieniu zapytane nie odpowiada, wzięłem je za rękę zupełnie bezwładną i nie stawiającą żadnego oporu i zapytałem się kilkakrotnie: *Augusto, co ci jest? Augusto, jak ci się powodzi? Augusto, czy jesteś chorą? Augusto, ty jesteś zdrową, Augusto, czy znasz mnie? ale na wszystkie te pytania żadnej nie odebrałem odpowiedzi.* Zapytałem się tedy: *Ktoś ty jest?* i z wielkim zadziwieniem otrzymałem odpowiedź prędkim, nieco ochrapłym głosem wymówioną: *Düwel, t. j. Teufel (djabł).*

Niezwłocznie zapytałem się: *jak się nazywasz?*

Odpowiedz tym samym prędkim głosem była: *Lieber.* Powtórzyłem to samo pytanie raz jeszcze i znowu odebrałem odpowiedź: *Lieber.*

Po tych zeznaniach pytałem się dalej: *któredy tu wszedłeś?* Odpowiedz była: *Czerwonooka.*

Na dalsze moje pytanie: *od kiedy tu jesteś?* odebrałem odpowiedź: *od 4 lat.* Zapytałem raz jeszcze: *od kiedy?* i znowu ta sama odpowiedź: *od 4 lat.*

Przy tej sposobności nadmieniam, że zapytana przeze mnie w kilka dni potem Gröhlerowa o czas, w którym Augusta zachorowała, oświadczyła mi, że w styczniu r. b. minęły właśnie 4 lata od czasu, gdy się jej choroba zaczęła.

Niezadowolony odpowiedzią, dotyczącą przyczyny wnijscia, zapytałem się powtórnie: *Powiedz mi właściwy powód, dla którego tu dotąd wszedłeś?* Gdy na to pytanie odpowiedzi nie odebrałem, powtórzyłem

je raz jeszcze z dodatkiem: *odpowiedz mi, nakazuję ci to w imię Najwyższego,* i położyłem przytem rękę na piersi dziewczęcia, chustką owiniętej. Na to znowu odpowiedzi nie otrzymałem.

Tymczasem twarz dziewczęcia straciła uśmiechającą się fiziognomię, zrobiła się ciemno-czerwoną, głowa przetrzucała się prędko to w prawo to w lewo, a piersi to się wzdymały mocno, to znowu upadały pod moją ręką. Widząc tę męczarnię i chcąc jej koniec położyć, odjąłem rękę z piersi i zacząłem się, stojąc przy łóżku, głośno po łacinie modlić.

Modlitwa ta była improwizowaną i składała się z trzech części. Nasamprzód mówiłem: *Przyjdź, Luchu św. i daj mi, słudze Twemu niegodnemu, moc nad wrogiem, jeżeli on istotnie mieszka w dziewczęciu; proszę Cię, daj mi tę moc nie na moją, lecz na chwałę Twego Imienia.* Tej modlitwy przecież jeszcze nie skończyłem, gdy prędko po sobie wymawiane słowa następujące z Augusty wychodzące usłyszał: *już*

pójdę — już idę — już idę — już chcę wyjść!"

Nie uważając na tę odpowiedź, modliłem się dalej tak: *Wszchemogący wieczny Boże, daj mi większą chwałę Imienia Twego; daj mi tę moc, proszę Cię najpokorniej w imię Jednorodzonego Syna Twego a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na którego Imię wszystkie duchy złe drżą, i w Imię którego obiecałeś nam dać wszystko, o co byśmy prosili. Daj mi tę moc na większą chwałę Imienia Twego. Nie mnie, Panie, nie mnie, lecz Imieniu Twemu daj chwałę.*

W ciągu tej modlitwy, po wymienieniu imienia Jezus, dał się słyszeć głos: „Którym kątem mam wyjść?” Mówię, dał się słyszeć, bo wyraźnie rozumiałem tylko słowa ostatnie: *mam wyjść*; a poprzednie zdawały mi się brzmieć: *którym końcem?* Obecne w pokoju kobiety przecie-

żesz powiedziały mi po wszystkim że wyraźnie słyszały słowa: *którym kątem*, a Gröhlerowa obawiała się wskutek tego, aby czasem dom się nie rozwalil.

Wreszcie odezwał się temi słowy: *Zaklinam cie, przeklęty szatanie na Boga Prawdziwego, na Boga Świętego w imię Boga Wszchemocnego, Ojca i Syna i Ducha Św., wyjdź z tego dziewczęcia i oddaj cześć Bogu Żywemu i Prawdziwemu, odejź od niej na miejsca puste, bezdrożne i bezwodne.* Tych słów jednak znowu nie dokończyłem, gdy usłyszałem słowa: *teraz już idę.*

Tej chwili przebudziło się dziewczę, na twarzy okryte rześistym potem, jakby ze snu, zaczęło płaczącym, dziecięcym głosem narzekać i stękać, a przytomni powiedzieli zaraz: *teraz jest uratowana, dzięki Bogu, teraz jest uratowana, przyczem mi matka do nóg upadła.*

Później powiadała mi matka, że dlatego płakało dziewczę, iż mnie się zlekło. Ponieważ byłem zajęty modlitwą, nie patrzyłem wcale na dziewczę; obecne kobiety przecież powiadały mi, że wyraz jego twarzy w czasie tej modlitwy był okropny. Najprzód była twarz

czerwona, potem sina, a wkońcu prawie czarna — język sterczał daleko z ust, a gęba czyniła wysilenia, jakby chciała coś wyrzucić.

Następnie przywiązałem dziewczęciu medalik św. Ignacego Lojoli, którym był dostał od O. Praszalowicza, a potem dopełniłem ceremonii chrztu. Przy dopełnianiu tych ceremonii miała Augusta zupełną przytomność, bo gdym jej sól

obracając go w rękę i przypatrując się mu. Teraz odpowiadała także, gdy ją po imieniu zapytano, i na wezwanie matki pocałowała mnie w rękę.

Otóż to jest prawdziwy opis tego dziwnego wypadku, który w wszystkich szczegółach podanych, o ile sam ich byłem świadkiem, każdej chwili gotów jestem przysięgą stwierdzić.

W trzy lata później, dn. 26. 2. 1865

zjawili się małżonkowie Fryderyk i Karolina Gröhlerowie wraz z córką Augustą u X. prob. Cybichowskiego w Chodzieży i złożyli następujące oświadczenie do protokołu:

„Ponieważ córka nasza Augusta w styczniu 1862 r. w cudowny sposób wskutek modlitwy X. Proboszcza odzyskała od Boga zdrowie, życzymy sobie, a żeby została katoliczką i żeby uczęszczała na naukę przygotowawczą do sakramentów św. Nakrok ten decydujemy się bez jakiegokolwiek przymusu moralnego i zupełnie z własnej woli. Także córka nasza Augusta zupełnie na to się godzi”.

Następnie oświadczyła Augusta:

„Z własnej woli pragnę zostać katoliczką, i dlatego pragnę uczęszczać na naukę religii do X. Proboszcza.”

Tyle o niezwykłym zdarzeniu egzorcyzmu. Zapiski X. Cybichowskiego zawierają jeszcze dalsze szczegóły odnoszące się do objawów opętania Gröhlerówny, dla których jednakże ramy artykułu niniejszego są zbyt szczupłe. Gröhlerów w obrębie parafii chodzieskiej już niema. Wyprowadzili się podobno już dawno temu do Ameryki Północnej.

Niezwykłą postać X. Biskupa Cybichowskiego uwieczniono w kościele chodzieskim przed 3 laty pomnikiem z kamienia i brązu, dłuta Wawrzyńca Kaima z Poznania. Artysta w dolnej części pomnika przedstawił scenę egzorcyzmu w Zacharzynie.

Chodzież.

X. L. Kurpisz.

U w a g a: Zdania kursywą drukowane przetłumaczyłem z niemieckiego wzgl. łaciny.



Chrystus wypędza złego ducha z opętanego chłopca.

Prof. Józef Unierzyski

Znany to czyn Chrystusa z Ewangelii. Wypędzony z młodzieńca diabeł u'atuje precz. Widać go jeszcze ponad drzewami. Wskazują nań świadkowie cudu. Prof. Unierzyski dał swemu obrazowi tło polskie i ludzie przedstawieni są jako typy polskie. Chrystus dźwiga uzdrowionego, który z dziecięcą ufnością i wdzięcznością wspiera się na Jego ręce.

dawał, otworzyła usta na moje wezwanie. Również okazała ją przy wiązaniu medalika i po dopełnieniu ceremonii, gdyż na wezwanie pocałowała krzyż, który jej podałem. Cały ten akt zakończyłem pokropieniem wodą święconą. Gdym się potem do stolika zbliżył, upadli mi rodzice do nóg, dziękując za uzdrowienie. Na to oświadczyłem im przecież, żeby nie mnie, ale Bogu za to dobrodziejstwo dziękowali, gdyż nie ja, lecz On to zdziałał, a ja tylko dlatego, iż jestem kapłanem, byłem narzędziem w Jego rękę, a wezwawszy ich do podziękowania Panu Bogu za Jego łaskę, ukląkłem razem z nimi i złożyłem Najwyższemu dziękczynne modły.

Następnie pytano mnie jeszcze, co to wszystko kosztuje, na co im odpowiedziałem: *zgrzeszyłbym ciężko, gdybym za tę łaskę Bożą miał co żądać; za konie także nic nie żądam, kiedy wam tylko dopomogłem.*

Niebawem zabrałem się w drogę, a przystąpiwszy do Augusty, widziałem, że była zupełnie spokojna, patrzyła na mnie i obecnych zupełnie swobodnie i wyraźnie, i że się bawiła medalikiem,

# Z Polski murowanej nie robić drewnianej!

Nie myślcie, Kochani Czytelnicy, że chcę pisać o osadach z epoki bagiennej, względnie o wykopaliskach w Biskupinie. Nie ten temat tkwi w moich zamiarach. Chcę tylko poruszyć sprawę nowych budynków drewnianych, jakie miałem sposobność zobaczyć w Milczku pod Chodzieżą, położoną na północ od Poznania w odległości 100 km. I nie chodzi mi też o ten nieznaną światu Milczek. Uderzam tylko na alarm w obronie setek osadników, porozrzucanych po Wielkopolsce i Pomorzu a mieszkających w drewnianych budynkach (czytaj w budach), postawionych w roku zeszłym i obecnym kosztem 5.600.000 zł.

Oto w myśl nowego zarządzenia ministerialnego nowe osady w Wielkopolsce mają być koniecznie drewniane, pomimo, że w całej Wielkopolsce i na Pomorzu domki takie należą już dawno do muzealnych okazów. Cóż jednak zrobić? Kazano, więc się buduje. I robi się z kulturalnych dzielnic zachodnich — Polesie.

A dlaczego tak się robi?

Dlatego, że Pan Minister uznał domy murowane na parcelach za drogie. Osadnik, który otrzymuje ziemię z parcelacji państwowej, wpłaca na każde 100 złotych wartości za osadę, 5—10-ciu złotych. Resztę, 90% — 95% wartości, spłaca taki osadnik przez dalsze 60 lat. Aby więc takiemu osadnikowi jeszcze bardziej ułatwić spłatę, buduje się tańsze, drewniane budynki, uważane przytem przez p. Ministra za bardzo zdrowe i wygodne. W taki przynajmniej sposób wytłumaczył p. Minister dziennikarzom przyczynę stawiania drewnianych osad w Wielkopolsce.

Ale co na to mówią osadnicy?

Osadnicy, jako bezpośrednio zainteresowani, są innego zapatrywania i dziwią się, że wódz naszego drobnego rolnictwa przekreśla drogi dotychczasowe Wielkopolski, wytyczone jeszcze w 14 wieku przez Kazimierza Wielkiego, króla polskiego.

Jeden z osadników mówi, że to nie domy, lecz budki dla karzełków, nie odpowiadające wymogom kulturalnym dzisiejszego rolnika. Drzewo, z którego budowano te domki, jest przywie-

zione z dalekich gór (mówią że z pod Żywca), gdzie się lasy ścinało, obrabiało i natychmiast wagonami przewoziło. Na miejscu trzeba było tylko złożyć. Jak się zaś składało te budowle, to wystarczy tylko popatrzeć na zdjęcie, na którym np. pod stodołą widać dziury z pod kamieni. Osadnicy błagali, by im takich domków nie budowano, lecz to nic nie pomogło. Rozkaz jest rozkazem i na tem koniec. Domki te nie ochronią mieszkańca od wiatru ani sloty. Nie jest to moje zdanie, lecz zdanie męża doświadczonego, prezesa W. T. K. R. p. Łubieńskiego.

Buduje się więc te altanki, bo to na pozór tańsze budownictwo. Ale tylko na pozór. Porządny murowany dom będzie naprawdę cokolwieczek więcej kosztował, ale też za to przetrzyma pokolenia i wieki. Takie na pozór tanie budowanie jest w rzeczy samej zatem bardzo drogie.

Przy działce 4-ro hektarowej (16 mg magdb.) cena wynosi 4.500 zł. Przy osadach 10-cio hektarowych (40 mg magdb.) — 6.000 zł. A na osad-

dowa-  
liby bu-  
dynków z  
cegły, gdy  
ta na miej-  
scu jest nie-  
wiele droż-  
sza od drze-  
wa?

Ale idź-  
my do wnętr-  
za takiej  
budki. To  
rzeczywi-  
ście budki  
dla karzeł-  
ków! Naj-  
pierw trze-  
ba się schylić, by głową nie uderzyć  
o belki. W kuchni i izbie ciasno.  
A gdzie liczna rodzina, tam trudno  
jej się pomieścić. Chwała Bogu, że  
to lato, to schronienia pełno na tra-  
wnikach. A w zimie będą się gnieź-  
dzić jak Huculi na swych piecach.

## Wnioski:

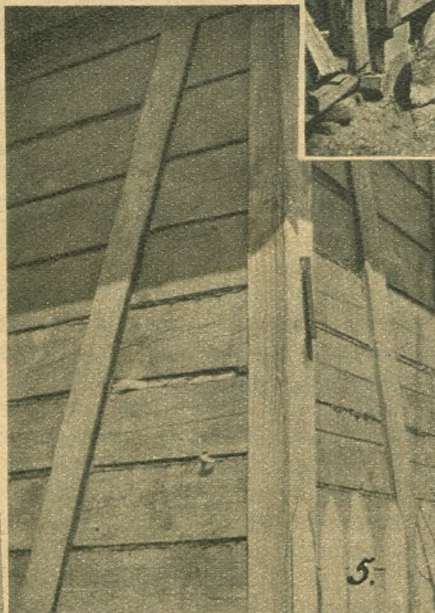
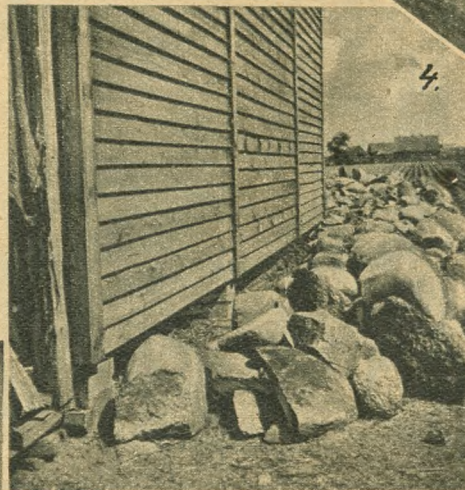
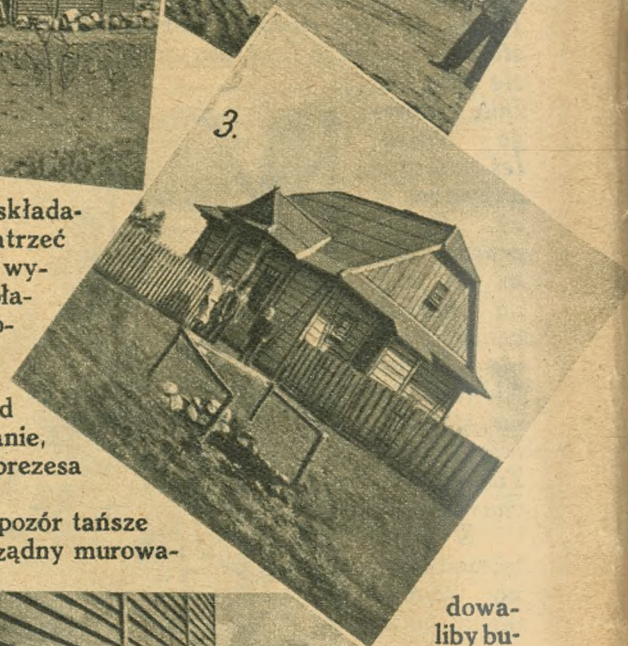
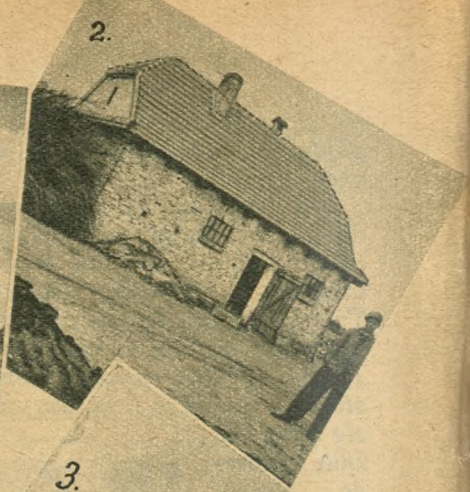
Ludzie, którzy Wielkopolskę i Pomorze znają tylko z widzenia, nie mogą się z ządności uspokoić, że tu wszystko murowane, że tu ład i porządek, że tu pachnie kulturą. I miast nieść tę kulturę na kresy wschodnie, ma się stopniowo obniżać poziom tych dzielnic, aby zrównać je z Kresami Wschodnimi.

Słusznie rzekł Krasieński: „Nic nie spychać nigdy w dół”...

Osadnik.

Z daleka, jak widać z obrazków u góry, wygląda gospodarstwo osadnicze pięknie, z bliska gorzej.

Popatrzmy na taki domek o rozmiarach 9-ciu metrów długości i 6-ciu szerokości (rys. 3). Na drugim zdjęciu obórka 6 metrów długa i 5 metrów szeroka. Na pierwszym zdjęciu stodoła 12 m długa a 6 m szeroka. Na 5-tym obrazku widzimy odstęp między belkami ściany domu, które pomimo uszczelnienia po wyparowaniu wilgoci z drzewa rozszerzają się i tworzą dziury nieraz na grubość ręki. Przez takie szczeliny wiatr gasi nawet zapalki. Obora i stodoła pokryte są gontami. Na 4-tym obrazku u dołu stodołki brak jeszcze fundamentu. 6-ty obrazek: Nieraz to i tak osadnicy mieszkają na początku gospodarowania.





Mapa przedstawia część wschodniego wybrzeża Azji. Idąc od północy widzimy obszary, które są obecnie kością niezgody między Rosją a Japonią. Dalej na południe znajduje się cesarstwo Mandżu-Kuo, tylko z imienia państwo niezależne, w rzeczywistości podległe Japonii. Poniżej: półwysep Korea, jeszcze 26 lat temu cesarstwo, dziś prowincja Japonii. Wreszcie obszary, które Japonia wydziera Chinom. Oto brama przez którą wciska się zwycięsko na ląd azjatycki przeludniona Japonia.

Po wielkiej hotelowej sali snuli się japońscy kelnerzy. Ubrani byli po europejsku, po angielsku mówili niezłe a usługiwali pysznie. Kilka stolików zajęły postacie w kimonach. Wśród gości przeważali kupcy z różnych stron świata, ton jednak nadawało kilku zarozumiałych Anglików. Było też sporo oficerów kosookich. W mundurach jak z igły wyglądali jeszcze więcej mali, i gdyby nie błyski w ciemnych oczach, które przypominały wyostrome miecze, można było ich wziąć za żołnierzyków z pudełka.

Posiliwszy się nieco poszłam na pobliski dworzec. Tu czekała mnie miła niespodzianka. Wagony japońskiego pociągu były chłodne i błyszczące wewnątrz i zewnątrz jak pudełka do cukierków. Miejsc było pod dostatkiem.

Konduktorzy japońscy w białych mundurach byli uprzedzająco

Smok (ze świątyni japońskiej) oparty o rdzenne japońskie wyspy, dobrze oddaje zabarwienie plany krainy wschodzącego słońca.

grzeczni i pomagali podróżnym w rozłokowaniu się. Łatwo zrozumieć, dlaczego Japończycy starają się zadowolić i przyciągnąć pasażerów. Mało mają przedsiębiorstw, które tak się oplacają jak ta kolej. Przed paru laty zatrudniali na tej linii przeszło 100 tysięcy urzędników i robotników. Daje im to więc ogromne zyski. Tymczasem pociąg ruszył. Była już późna noc, gdy zaczęliśmy myśleć o spoczynku. Niestety wtedy okazała się pierwsza niedogodność. Kanapki obliczone na małego wzrostu Japończyków były bardzo krótkie. To samo spotkałam już raz w Meksyku. Tam jednak podróżni radzą sobie w ten spo-

## W MIEJSCU ZAPASÓW MIĘDZY AZJĄ A EUROPA

Drukujemy poniżej następny list naszej korespondentki z Dalekiego Wschodu (pierwszy p. t. „Na szlaku przemytników opium” znajduje się w nr. 29 z tego roku).

Opowiadanie dotyczy obszarów, które nie tak dawno jeszcze, bo w r. 1905, były świadkiem śmiertelnych zapasów między Rosją a Japonią. Japonii do owego roku nikt w świecie nie brał poważnie. Przecież ledwie od 50 lat zaczęła przyjmować cywilizację europejską. Tymczasem w kraju, w którym — jak twierdzą jego mieszkańcy — słońce (dobrobyt) nigdy nie zachodzi, przyswajano sobie pracowicie wszystkie zdobycze nowoczesnego świata. Na wojnę z Rosją szła Japonia z pełną pogardą śmierci (tak właściwą ludziom Wschodu); Rosja natomiast pewna była zwycięstwa. Japończycy jednak zablokowali najpierw flotę rosyjską w Porcie Artura, zdobyli go, następnie odnieśli na lądzie szereg zwycięstw, jak pod Liaojangiem, wreszcie pod Mukdenem. Od tej chwili rozpoczęła się zwycięska pochód Japonii w głąb Azji. Zdobywa Koreę, otrzymuje po wojnie światowej porty niemieckie w Chinach, tworzy zależne od siebie cesarstwo Mandżu-Kuo, walczy z Chinami, wreszcie grozi Sowietom i spędza sen z oczu Ameryce. (Red.)

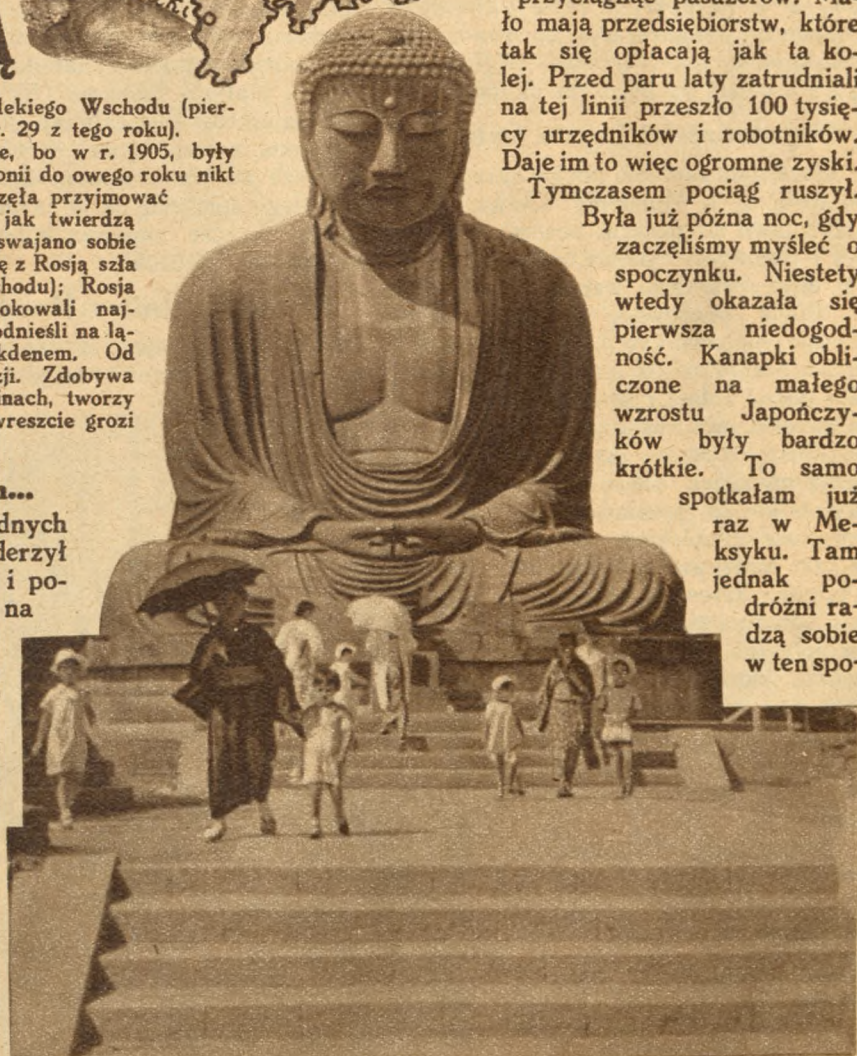
### Gdyby nie błyski w ciemnych oczach...

Po kilku godzinach podróży, odbytej w niewygodnych warunkach, wysiadłam wieczorem w Czau-czyniu. Uderzył mnie odrazu miło i rześcicie oświetlony dworzec, ład i porządek, od którego odwykłam podczas mego pobytu na Dal. Wschodzie. Widać w tym wpływy Japończyków, stąd przecież zaczyna się nalezająca do nich linia kolejowa.

Wyszędzszy z dworca udałam się do japońskiego hotelu Jamato.

Wchodząc do hallu hotelowego miałam wrażenie, że z Azji wkroczyłam do Europy. Japońskie hotele na tej linii, mimo bardzo umiarkowanych cen, w niczym nie ustępują pierwszorzędnym hotelom stolic Europy. Na każdym kroku można tu zauważyć artystyczny smak Japończyków, z którego słyną. Powietrze przesycone było upajającą wonią południowych kwiatów.

Ogromny posąg Buddy, twórcy pogańskiej religii, którego czci większość mieszkańców Dalekiego Wschodu. Wiara Chrystusowa czyni tu jednak wielkie postępy.





Japońska dzielnica w Mukdenie. Barwne kimono mieszają się tu z nowoczesnymi ubraniami. Na ścianach domów wywieszki reklamowe.

sób, że wysuwają nogi oknem i nierzadko budzą się rankiem bez butów. W Mandżurji podobny zwyczaj nie przyjął się, bo możnaby się nad ranem obudzić bez nóg, a w najlepszym razie Chunchuzi (rozbójnicy mandżurscy) uprowadziliby pasażera w góry, a stąd mógłby się tylko uwolnić za bogatym okupem.

### Najsmutniejsi ludzie świata

Wczesnym rankiem pociąg nasz wpadł na dworzec w Mukdenie. Obraz, który przedstawił się naszym oczom, ciekawy był i niezwykły; pełno było wokół ludzi dość wysokiego wzrostu, spowitych w długie, powiewne, jedwabne szaty, śnieżnej białości. To Korejczycy, którzy tu widocznie przed chwilą przyjechali. Większość kobiet i głowy miała spowite, mężczyźni zaś mieli kapelusze czarne, kształtem przypominające nasze cylindry, tylko że przezroczyste i uplecione z końskiego włosia, w taki mniej więcej deseń jak trzciniowe krzeselka. Uderzyło nas odrazu ogromne przygnębienie tych ludzi. Żółte ich twarze poorane są tak głębokimi zmarszczkami, jakich dotąd nigdy nie widziałam. Podobno Japończycy utrudniają im bardzo życie w rodzinnym kraju.

Smutne są losy Korejczków. Jeszcze niedawno, bo ledwie 26 lat temu, była Korea niezależnym cesarstwem. Zaj-

Mongoli i Buriaci rzadko jeżdżą pociągami. Żle im wśród Europejczyków, uciekają więc w głąb Mongolii od ich cywilizacji.

mowała szmat ziemi równy Rumunii, mając przeszło 17 milionów mieszkańców. Rychło jednak zagarnęła ją Japonia, która złakomiła się na leżące tu bogate złoża rudy żelaznej i złota.

Dumny naród nie chciał uznać zaboru, a poseł Korei w Berlinie, mimo kilkakrotnych wezwań niemieckiego rządu, nie myślał o opuszczeniu posterunku. Wreszcie na stanowcze żądanie Japonii policja berlińska otrzymała rozkaz, aby posła siłą usunąć z gmachu.

Przedstawiciel cesarstwa Korei zatarasował drzwi. Policja musiała zdobywać pokój po pokoju; wreszcie, gdy dotarła do ostatniego, poseł zastrzelił się, na znak, że nie uznaje zaboru swej ojczyzny.

Przyszła mi na myśl rozpacz tego człowieka, gdy patrzyłam na smutne twarze Korejczyków. Tymczasem porwał mnie ku wyjściu z dworca różnojęzyczny tłum. Byli wśród nich panowie z warkoczami, Mongoli i Buriaci.

Naturalnie nie brakło i Japończyków. Zamożniejsi między nimi mieli na kimonach spódniczki, najwyraźniej spódniczki, by nie razić cudzoziemców, gdy wiatr lub szybkie ruchy odchyła kimono. Kobieta japońska w tym celu nosi szeroki pasek „obi” i nim obcisła kimono w taki sposób, że się z przodu nie rozchyła, choć wąskie u dołu, ale również nie pozwala jej chodzić swobodnie. Dlatego to Japonki drepcą małymi krokami. Ogólną uwagę cudzoziemców zwracały japońskie dzieci. Niejedna z tych figurek w kimonie, nie większa od kilkodniowego dziecka europejskiego, spieszyła co sił za matką, która często jeszcze mniejszą lalkę niosła w chustce na plecach.

### W starej stolicy Mandżurów

Mukden dzisiejszy składa się z kilku części. Około dworca znajduje się dziel-

nica japońska, a w niej duże, masywne domy w stylu europejskim, a stara, otoczona murem stolica Mandżurii jest nieco oddalona. Między nią a dworcem powstała nowa dzielnica, międzynarodowa, gdzie mieszczą się rozmaite konsulaty, wspaniałe magazyny i wykwiłtne mieszkania na wzór europejskich. Opodal rozsiadła się stara osada chińska, istny labirynt, prawie bez ulic, gdzie i cudzoziemcy mieszkają średnio wygodnie ale bajecznie tanio. Tam, odszukaliśmy Rosjanina, właściciela pensjonatu, który organizował wycieczki po mieście i w okolicy. Wyruszyliśmy na miasto długim sznurem, na rykszach, t. j. na wózkach dwukolnych, ciągniętych przez ludzi; zastępują one tu doróżki.

Po drodze zatrzymaliśmy się przed klasztorem lamaitów (odłam buddyistów), by zwiedzić kapliczkę, nim skończy się ranne nabożeństwo.

Przed drzwiami zjawił się sługa świątyni pogańskiej, w stroju podobnym do naszych sukien zakonnych. Stał ze spuszczoną głową chowając ręce pod suknią, ale oczy jego z wyrazem głodnego śledziły nasze palce i torebki. Wydobyliśmy drobne srebrne monety. Spod sukni ukazała się ręka pogańskiego sługi i błyskawicznym ruchem schwyciła monetę, prawie nim się ukazała. Lamowie (kapłani pogańscy) w Mandżurii tak samo jak w Mongolii żyją tylko z jałmużny.

Na zwiedzenie miasta wyruszyliśmy z przewodnikiem mówiącym po chińsku i zaopatrzeni w po-



Chińczyk. W oczach jego przebija cała dusza Chin: jakiś smutek, boleść, wreszcie brak woli do polepszenia nędznego żywota.



zwolenie na zwiedzenie pałaców cesarskich. Około wrót wiodących do starego miasta wdrapał się na wysoki mur dość zresztą wygodnym wejściem.

Przed nami rozciągał się cały ogrom budynków, dziedzińców i parków — to pałace cesarskie. Za nimi ciągnie się

(Dokończenie na str. 514)

## Ratunku, ludziska! Dajcie świniom powietrza!

Wyobraźmy sobie jakbyśmy wyglądali, gdybyśmy tak całymi dniami przesiadywali w dusznej chałupie, pełnej zaduchu i złego powietrza. A przy tym, gdyby nam podawano do jedzenia byle co, w dodatku bez soli i omasty, wtedy wyglądałoby, jak marynowane śledzie z beczki. A gdybyśmy jeszcze nie mogli się w czym umyć ani w czystym posłaniu położyć — to byłby obraz nędzy i rozpaczy — wzbudzający tylko litość.

A czy nie tak żyją nasze świnki, z natury rzeczy najczystsze stworzonka na świecie? Ledwo trochę powietrza dociera do ich pomieszczeń przez powybijane szyby lub przez otwarte przy wchodzeniu do świńniarni drzwi. Czy można się dziwić wtedy, jeśli wychowamy trzodę cherlawą? I tak wprost cud, że jako tako wyglądają. A co z nich dopiero będzie, gdy im trochę żywot upiększymy? Że człowiek powietrza potrzebuje — to takie jasne, jak słońce. Czemużby więc świni nie miały łaknąć tego powietrza i słońca? Wszak to także żyjące stworzonka, jak cały świat stworzeń.

A najwięcej ze zwierząt pod tym względem upośledzone są świni. Konie mając robotę w polu korzystają z powietrza; krowy w lecie stale na powietrzu; to samo kozy, owce, drób. Tylko biedne, opuszczone świnki, ciągle w zamknięciu.

Tak nie można — kochane gosposie i gospodarze. Dajcie świnkom powietrza! I one muszą mieć miejsca na wybiegi, by mogły trochę poryć w ziemi i znaleźć tam składniki potrzebne ich organizmowi a których w pokarmach nie znajdują, albo w tak małej ilości, że to im nie wystarcza. Latając po dworze znajdzie sobie świni, to kawałek kory, to cegły, którą chrupie, lub kawałek muru no i jakież

tam robaczki i kórzieniska. Ot rzeczy, których rolnik dokoryta nie wsypie.

Wypędzać więc świni na pastwiska lub okólniki. Gdy tam będzie trawka, zaoszczędzi się paszy i pracy na gotowanie, jakoś mięsa się poprawi a wygląd zwierząt będzie zdrowy. O prędkim przyroście na wadze już nie piszę.

Wiecie, jak jest na Węgrzech? Nie buduje się tam, jak u nas, fortecznych świńniarni. Tam buduje się dla świń zwyczajny dach — z otwartym wybiegiem i basenem cementowym, w którym się często wodę zmienia. Jakie posłanie mają te świni? Prycze drewniane, zbudowane pod dachem i wyscielane suchą słomą.

W podobny sposób budują świńniarnie Szwedzi. Tam każda świni ma swoją drewnianą chałupkę (szałas) a przed nią

mała platforma, na palach. Wskutek tego posłanie jest zawsze suche a zwierzęta mogą zażywać świeżego powietrza dowoli lub też wylegiwać się w słomie.

A w Niemczech

## Siać w połowie sierpnia — sprzątać w maju.

### A co? Mieszankę Poznańską.

Niedawno znamy ją. Przywędrowała do nas w postaci t. zw.

„Mieszanki Landsberskiej” z Zakładu Doświadczalnego z Landsberga nad Wartą, w skład której wchodzi:  $7\frac{1}{2}$  kg wyki zimowej, 5 kg inkarnatki i 5 kg rajgrasu włoskiego lub angielskiego na 1 morgę magd. U nas trochę skład ten zmieniono i przystosowano do naszych warunków. Najpewniej mieszankę siał siewnikiem w ilości  $7\frac{1}{2}$  kg wyki zimowej,  $7\frac{1}{2}$  kg inkarnatki i 3 kg rajgrasu angielskiego na 1 morgę magd. Sieje się mieszankę dlatego, że zawiera dużo paszy białkowej, kosztownej już w maju. Po skoszeniu zaraz można siał słonecznik, kukurydzę i t. d. czyli rośliny te umożliwiają nam podwójny sprzęt w jednym roku.

**Gdzie siał?** Nawet na lżejszych glebach, byle dobrze namierzwionych a nie za mokrych.

**Po czym siał?** Po zbożu lub po okopowych. Gdy po zbożu — wtedy zastosować obornik lub 100 kg kaimitu i 50 kg tomasyny na morgę. Gdy brak wapna w glebie, nie zapominać o dawce 100 kg wapna palonego.

**Jak uprawiać?** Ścierńsko natychmiast podorać i tępić bronami chwasty. Obornik wywieźć na podórkę i płytko zaorać. Po zasiewie dobrze będzie powalować dla zwiększenia podsiąkania wilgoci do ziarna.

**Sprzęt.** Następuje w okresie kwitnienia inkarnatki.

Wtedy pasza jest soczysta i bogata w białko. Na 1 sztukę bydła zadaje się do 40 kg. Dawniej dużo rolnicy siali wyki zimowej z żytem lub pszenicą w ilości 20 kg. wyki i 25 kg żyta lub pszenicy na morgę magd. Wobec

jednak wysokiej ceny wyki zimowej dają rolnicy ziem zachodnich (lżejszych) do zastąpienia jej innymi roślinami, lepszymi i tańszymi. Jeszcze tańszym od tych mieszanek jest wysiew czystej inkarnatki w ilości 10 kg na morgę, jednak nie zawsze pewnej. Dlatego radzimy lepiej siał mieszankę Poznańską na zieloną paszę, lub na ziarno lub na kiszonce.

G.

wszędzie ze świńniarni wyrzucają cement, uznany za bardzo niezdrowy dla świń.

Tam, gdzie świni przebywa w dusznym i ciasnym pomieszczeniu przemiana materii jest słabsza (zamiana pokarmu zjedzonego na mięso, tłuszcz, kał i t. d.), świni gorzej żre i prędzej podlega chorobie. Mięso jest wodniste i mniej się nadaje do trwałych przetworów mięsnych. Rozumni rzeźnicy dają też lepsze ceny za mięso z jedrnych świń. Gen.



Świnki na wolnym powietrzu.

# ZE ŚWIATA

**500-lecie urodzin błog. Szymona z Lipnicy.** W dniach od 17 do 19 b. m. w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu w Krakowie, gdzie znajdują się relikwie błog. Szymona z Lipnicy, a przy klasztorze jego studnia i figura, odbył się uroczysty obchód 500-ej rocznicy urodzin tego Błogosławionego.

W niedzielę 19 b. m., po niesporach, Ks. Metropolita dr. Adam Stefan Sapięha poprowadził naokoło wzgórza wawelskiego procesję z relikwiami błog. Szymona z Lipnicy, a następnie odśpiewano uroczyste Te Deum w kościele OO. Bernardynów.

Błog. Szymon urodził się w Lipnicy (niedaleko Bochni), w obecnej diecezji tarnowskiej, w r. 1436. W r. 1460 otrzymał święcenia kapłańskie. Zasłynął wielkimi cnotami i uderzającą wszystkich świętością życia. W r. 1482 oddał swą duszę Bogu. Ciało jego zostało złożone w kościele pod wezwaniem św. Bernardyna ze Sieny u podnóża Wawelu. Zaraz po śmierci wsławił Pan Bóg licznymi cudami naszego świątobliwego Rodaka. Czas najwyższy przystąpić do starań o kanonizację tego wielkiego zakonika i Patrona Ojczyzny naszej!

**Nauczycielstwo polskie odda publiczny hołd Matce Bożej.** Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych polecił Zarządowi Głównemu urządzić zbiorową pielgrzymkę nauczycielstwa polskiego na Jasną Górę dla złożenia tam publicznego hołdu Matce Bożej oraz słubowania wierności. Społeczeństwo katolickie przyjmie z radością to postanowienie nauczycielstwa.

**Tylko u chrześcijan kupujcie dewocjonalia,** t. j. obrazki, książeczki, różańce i inne przedmioty religijne. **Stowarzyszenie Kupców Polskich w Częstochowie** utworzyło osobną sekcję

czyli oddział chrześcijan handlujących dewocjonaliami, których wytworzenie i handel znajdował się przeważnie w ręku żydów. Ta sekcja posiada obecnie swój znak ochronny, który tu dajemy. Niechże tedy katolicy,

kupujący dewocjonalia, a zwłaszcza pątnicy w Częstochowie, nie kupują ich nigdy u żydów, a następnie upewniają się, czy kupowany przedmiot nie pochodzi z wytwórni czy hurtowni żydowskiej. **Wstyd, żeby nam to wyrabiali i sprzedawali żydzi.** Oni swoich książek do modlenia, swoich tafeśów ni cysesów u nas nie kupują, ani my im tego nie wyrabiamy.

**Do chrześcijanina po chrześcijański towar!**

**Obchód skargowski w Poznaniu.** Zarząd Związku Sodalicy Marjańskich archid. gnieźnieńskiej i poznańskiej urządził dla miasta Poznania, za zgodą J. Em. Ks. Kardynała Prymasa, obchód 400-lecia urodzin księdza Piotra Skargi w początku października. Równocześnie wszystkie sodalicy marjańskie rozpoczną akcję modlitewną za beatyfikacją ks. Skargi.

**Pod księdzem udzielającym ostatnich Sakramentów św. zarwała się podłoga.** W Powidzu (woj. pozn.) zaniemogła ciężko 90-letnia staruszka. Wezwano więc do niej księdza z Ostatnimi Sakramentami św. Przybył sam ks. prob. Gralik. Wyspowiadał staruszkę i udzielił absencji. W momencie jednak, gdy miał już udzielić ostatnich namaszczeń, zatrzeszczała spróchniała podłoga i zawaliła się. Ks. proboszcz zapadł się razem z całym urządzeniem

izby do piwnicy, jedynie łóżko chorej pozostało nienaruszone. Ks. proboszcz po wydobyciu go, mimo poważnych obrażeń, dokończył obrzędu. Natychmiast jednak potem zemdlął z bólu, gdyż, jak stwierdził lekarz, doznał ogólnego potłuczenia i złamania żeber. Dzielnego księdza przewieziono do szpitala w Gnieźnie.



*Grota św. Anny w Cielczy, wybudowana staraniem proboszcza ks. Rospenka z ofiar parafian, według wzoru grotty na górze św. Anny na Śląsku. Piękną figurę św. Anny wykonała wytwórnia Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.*

**Chrzest ś. p. senatora Loewenherza.** Zmarły nagle przed niewielu dniami w Budapeszcie ś. p. senator Loewenherz na siedem dni przed zgonem przyjął chrzest. Fakt ten, jak podaje „Nowy Dziennik”, nie był znany szerszemu ogółowi. Żydowska ludność we Lwowie, gdzie zmarły do ostatniej chwili uważany był za żyda kierunku asymilatorskiego, przygotowywała się do urządzenia mu manifestacyjnego pogrzebu. Pogrzeb odbył się na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie magistrat lwowski wyznaczył specjalny grob.

**Obrazki z czasopism.** Bartos Gaduła w krakowskim Dzwonie Niedzielnym (nr. 30) maluje taki obrazek:

„W Kalwarji w jarmarki są opłaty od kurczenia pięć groszy, od kury dziesięć groszy, od gołębia 5 groszy, a w Skawinie to nawet od kilku jajek pobiera się opłatę. Nie ma babina groszy, to targowy urzędnik bierze jajka z kasyka dwa, trzy, styry i karteckie opłaty onej daje. Tak się, mój Boże kochany, dzieła miasta tam nasom chłopską biedą i przednówkiem ...Po co to jakie ustawy o zniesieniu targowego w miastach, kiedy one od kwarminy masła, od kilku jajek, od takiego nawet ptaska jak kurczę, gołąbek — z biednych, ni mających na sól, na kosulinę dla dzieci i siebie, opłatę zdzierają.”

Smutno, jeżeli tak jest. Ale jeszcze smutniej, jeżeli od łokcia materiału na straganach, najczęściej żydowskich, nie płaci się także 5 groszy, choć taki łokieć więcej kosztuje niż gołą-

bek czy kurczę. Gdyby tak było, byłaby to ciężka krzywda wsi.

Inny obrazek bardzo słusznymi i ciekawymi rysami maluje Gazeta Świąteczna (nr. 2895) w artykule „Hodowla próżniaków”. Pyta się warszawiak gospodarza, żalącego się na brak rąk do pracy, czemu nie najmie sobie kogoś z Pośrednictwa Pracy? A gospodarz:

— Widać, pan nie wie, jakie oni mają przykazanie. „Rób, żebyś nie zmarł, jedz, żebyś nie pękł”. Niech pan popatrzy, jak pracują ci z Funduszu Pracy. O! chłop jak dąb, gęba gładka jak się patrzy, a łopata jeno piach przewraca jak w fabryce kurzu. Gapa w dziób więcej wzięmie niż taki kopacz na łopatę. Takiego sobie na pole sprowadzić, to tylko nauka próżniactwa dla dzieciaków. A zapłać mu według ustawy, nakarm, jak się patrzy, i ściągnij sobie jeszcze na łeb opiekę społeczną, ubezpieczalnie i inne kłopoty, jak się, nie daj Boże, obje jakiej zieleniny i rozchoruje”.

Słuszny żal. Bo bezrobotnemu oprócz pracy trzeba dać coś więcej jeszcze. Sumienie. Tego nie ma już po największej części, bo mu je zabrały socjalistyczne i komunistyczne nauki. Bo według nich praca to wyzysk kapitalisty, chyba gdy wyzyskuje państwo komunistyczne na korzyść rządzącej państwem partji. Na co pracy? Jest majątek właściciela. Tylko brać! Tak urabiają „nowe sumienie”

**Praca dla państwa sowieckiego.** Gazeta sowiecka „Mołot” (t. znaczy Młot), wychodząca w zagłębiu azowsko-czarnomorskim, podaje w nr. 28 protest podpisany przez wielu robotników.

„W fabryce miar i wag w Konstantynówce w najwyższym stopniu lekceważone są przepisy pracownicze. Bardzo często pracujemy po 12 godzin i nie zawsze możemy wykorzystać dni wypoczynku. Wielu robotników od r. 1934 nie otrzymało urlopów; wypłaty za pracę wstrzymywane są miesiącami; robotnicy i uczniowie traktowani są po grubiańsku. Uczniom wydziela się pracę ponad ich siły i zmusza do pracy poza ustalonym czasem.”

Tak w komunistycznym państwie skarżą się robotnicy na wyzysk. Ale komuniści uczą: wszystko dla państwa! Tylko to „wszystko dla państwa” inaczej wygląda u tych, którzy muszą pracować, a inaczej u tych, którzy rządzą i wszystko mają w rękach: i życie i chleb i swoją własność. I mogą postępować, jak chcą, a nie, jak każe — sumienie.

**Za wschodnią granicą. Sowiecka walka ze wzrostem religijności.** W mieście Wołczańsku (70 km od Charłowa) zamknięto ostatnią miejscową cerkiew wskutek bardzo licznego udziału ludności miejscowej w nabożeństwie wielkanocnym. Wielu ludzi przybyło pod zamkniętą cerkiew modląc się i płacząc. Władze miejscowe po zamknięciu cerkwi poleciły ostrzyć obydwoh duchownych, którzy w niej odprawiali nabożeństwa.

**Szczur wyżarł dziecku oko.** We wiosce nadmorskiej Rumia-Zagórze do kołyski, w której spało półroczne dziecko rolnika Budzisa, wlaź w nocy szczur i wygryzł niemowlęciu oko. Dziecko przewieziono do szpitala.

## HUMOR

### Kto ma słusznosc?

Pewnego razu przechadzali się razem ksiądz katolicki i protestant. Nadszedł rabin żydowski i przyłączył się do nich. Protestant powiedział: — Jest tu nas trzech, a każdy z nas innej religii. Który też z nas ma słusznosc?

— Powiem wam — odpowiedział rabin — Ja mam słusznosc, jeżeli Mesjasz nie przyszedł jeszcze. Katolik ma słusznosc, jeżeli Mesjasz już przyszedł. Co do pana zaś, panie protestancie, czy Mesjasz przyszedł, czy nie przyszedł, zawsze jesteś w błędzie.

Ludzie, którzy gonią za coraz większym bogactwem, a nie pozwalają sobie ani na chwilę wolnego czasu, aby tego bogactwa użyć, podobni są głodnym, którzy ustawicznie tylko gotują, ale nigdy nie zasiadają do stołu. Elner - Eschenschach

# ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

12)

## Rozdział VIII

### Na wolności

Ciężka, dębowa brama otworzyła się i wypuściła człowieka.

Deszcz drobny śnił. Ulice miasta tonęły w szarorudej mgłę, brudnej i ciemnej.

Chodniki świeciły wilgocią, a gdzieś tam, daleko, nad wieżycami kościołów przecierało się słońce, martwe, bezpromienne, dalekie.

Człowiek bezwiednie postawił kołnierz wytartej marynarki i zapiał guziki. Stał chwilę niezdecydowany z zawiniątkiem w ręce, z lekliwym wyrazem na nalanej, zielonkawej twarzy.

Wolny.

Może iść, gdzie chce.

Piętnaście lat...

Nienawistne spojrzenie objęło szare mury więzienia i utonęło w mgłę.

Z powrotem w życie.

W obce życie.

W kieszeni garść drobnych i mały zwitek banknotów.

Przy wytężonej oszczędności może kilka miesięcy życia.

A potem?

Jeszcze stoi przylepiony do muru, jak gdyby się od niego oderwać nie mógł.

Co większą karą — te piętnaście lat za murami, czy ten powrót teraz?

Jaką przepaść wykopały te piętnaście lat pomiędzy nim a jego przeszłością i jak tę przeszłość zapełnić?

Zdaje mu się, że każdy z twarzy, z chodu, ze skrępowanych, niepewnych ruchów pozna w nim zaraz świeżo wypuszczonego więźnia.

Przeżegnać się, czy zakląć?

Zaklął i oderwał się od więziennego muru.

Tak, to tędy...

Przypomina sobie, jak przez mgłę

Jest w nim lęk przestrzeni, trzyma się przezornie pobliza murów. Po ciszy więzienia uderza w niego gwar wielkiego miasta... taranem trwogi.

Coraz większy ruch.

Zgiełk...

Krzyk tub samochodowych, dzwonki tramwajów, nie milkący ani na mglinie gwar głosów.

Gdzie jej szukać?

Gdzie ona teraz mieszka?

Czy ma prawo powrotu do niej? Czy ma wogóle prawo powrotu?

Co się stało z nią i z dzieckiem, gdy odszedł?

Pisał do niej raz z więzienia i nie dostał odpowiedzi. Zdaje się zmieniła adres.

Prosił raz kapelana, by się o nią dowiedział. Ale nie mieszkała tam już. Wyprowadziła się. Gdzie, — nikt nie wiedział.

Teraz mówił sobie: pojechała pewno do Niżnej Woli, jak jej radził. Przecież chyba nie została w Warszawie.

Wróciła pewno do sióstr, do brata... do swoich..

A on staczał się coraz niżej, niżej... aż do zbrodni.

Nie dowiódł mu jej przewód sądowy.

Nie było świadka, były tylko poszlaki i to, że nie mógł dowieść swego alibi (że był gdzieindziej, nie na miejscu zbrodni).

Dali mu piętnaście lat...

Nie myślał, że te powoli wlokące się godziny przeminą, że wyjdzie żywy i zdrowy.

W obcy, wrogi świat...

Trudno się jest przyzwyczaić do wolności, do tego pełnego życia, do ruchu. do tych twarzy obcych.

Zatrzymał się przed wystawą, nie dlatego, by podziwiać artystycznie rozmieszczone kryształki, nie.

Przyglądał się ciekawie samemu sobie. Gdzie się podziała młoda, smągła twarz Józka Warena? Tęgawy mężczyzna o nalanej, niezdrowej twarzy, z opuchniętymi oczyma i siwiejącymi włosami w niczem go nie przypominał

Jak gdyby inny człowiek.

Czy Julka go pozna?

Jak przyjmie?

Jak jej wytłumaczy te lata milczenia — zapomnieniem czy winą?

A jednak ciągnie go coś, by pojechać do Niżnej Woli, zajrzeć bodaj z daleka, od płotu, jak obcy przechodzień i odejść potem.

Przecież tam nie ma dla niego miejsca. Rafał odgoniłby go od progu, jak wściekłego psa. I miałby rację.

Nic dobrego nie weszłoby z nim przez ten próg.

O, Rafała zdzieliłby z przyjemnością pogrzebaczem, jak wtedy tego starego żyda w lombardzie.

Tylko wtedy zrobił to w złości, w podnieceniu, bez rozmysłu i trafił w skroń...

To widmo z rozwaloną czaszką będzie mu już towarzyszyło do końca życia. Od niego nie ma ucieczki, wierny towarzysz po kres.

Ale Rafała...

Zły błysk rozpałił podpuchnięte, szare oczy człowieka.

Rafała...

Co za wstrętne myśli!

Przetarł oczy i przyspieszył kroku, jak gdyby uciec chciał od samego siebie.

Powłókł się w stronę dworca kolejowego, brodząc poprzez brudną mgłę wiosennego poranka w mieście.

Południe było, gdy do karczmy Dwojry Eisensteinowej przywłókł się obcy przechodzień, na ławie ciężko siadł, nogi przed siebie wyciągnął, węzełek położył obok siebie i papierosa, zażółkły mi od tytoniu palcami, skręcał.

Dwojra przyglądała mu się przez szybę, dzielącą pokój mieszkalny od karczmy, westchnęła, bo oceniła go jako jednego z tych podejrzanych gości,

którym trzeba dać jeść, a którzy zamiast zapłaty naklną tylko.

Weszła, ścierką niezbyt czystą starła stół z żałosliwym wyrazem na zwiędłej, starczej twarzy.

— Chce pan co do jedzenia, czy do picia?

— A co jest?

— Nu, co ma być, jak w karczmie, chleb, kielbasa, jajecznica, ale płacić proszę z góry, bo inaczej nic nie ma.

— Boi się pani, że zjem i zwięję. Nie ma strachu, forsa jest, mogę zapłacić nawet z góry, jestem solidny gość. — Wyjął z kieszeni pięcioletówkę i obracał ją pomiędzy palcami. — Ale wolałbym coś ciepłego; w podróży jestem i jeść mi się chce. Ma pani rosół albo jaką zupę?

Zawahała się.

— Nu, zupa jest, gotowałam dla siebie i dla wnuków. I mięso z kapustą.

Jej głos stał się uprzejmiejszy, zerkała z ukosa na srebrny pieniądz i rozmyślała, ile z niego w karczmie zostanie.

— Dobrze, niech pani da, co tam pani upitrasza, głodny jestem, jak wszyscy diabli.

— Co tu po diablach? Będzie pan co pić? Wódka jest, szabasówka, pan gajowy z Górec to tylko ją pije. Dać?

— Niech pani da.

Rzucił jej pieniądz, jak psu cukier, złapała go i uśmiechnęła się.

— Nu, jak pani zje, to wydam resztę.

Powoli krajała chleb, oparłszy olbrzymi bochen o brzuch.

— Pani dawno prowadzi tę karczmę?

— Od trzydziestu lat. Najpierw z mężem, potem z zięciem, a teraz to tu mieszkam z wnukami.

— Dobry interes, co?

— Żeby moje wrogi miały takie interesy. Wszystko na krydę, a potem się o swoje z ludziami ujadają.

Postawiła przed nim talerz z chlebem i zniknęła w drzwiach prowadzących do mieszkania. Pomyślała chwilę i garnuszek wody dołała do rosolu.

— No, trudno, będzie cieńsze dla wszystkich.

Wyjęła z kredensu fajansowy talerz, nalala rosolu tak pełno, że niosąc maczała w nim palce i postawiła przed gościem.

Wychylił wódkę i zabrał się do jedzenia. Dwojra usiadła za bufetem, wyjęła spod lady włóczkę i druty i powolnym, miarowym ruchem robiła kaftaniczek dla najmłodszego wnuka. Jasna główka ukochanego dziecka zasłoniła jej wszystko. Myślała, jak mu będzie ładnie w czerwonym kaftaniku i rozczulała się.

— Samciu, wnuś najdroższy, sierota.

Nagle wzdrygnęła się, jak zbudzona ze snu. To obcy gość pytał:

— Kto teraz gospodaruje w Niżnej Woli?

— A któżby? Pan Kopeć z siostrami. Pan może do nich w goście?

— Do nich i nie do nich, ot wie-  
dzieć chciałem, bo dawno już nie by-  
łem w tych stronach. Dobrze mu się  
powodzi?

— No, siostrzenicę ma teraz u sie-  
bie, a siostrzenica ma głowę do interes-  
sów. Fajn kepele ma, chciałabym, że-  
by które z moich wnucząt miało taką.  
— Siostrzenicę?

Łyżka nagle zawisnęła w przestrze-  
ni, a oczy były pełne dziwnego lęku  
i ciekawości.

— Sierotę, po tej Julce, może pan  
słyszał, jak ich pan znał, po tej Julce,  
co to niegdyś z domu uciekła. Przy-  
wiozła ją po śmierci siostry panna Sy-  
donia, nu, ani nie wiedziała, jaki skarb  
do domu wiezie.

Podrapała się drutem po rzadkich  
włosach:

— Ano, ludzie mówią, że za sieroty  
Bóg płaci, to i prawda, panu Rafałowi  
zapłacił hojnie.

— To... Julka umarła?

Człowiek przestał jeść, nalana twarz  
stała się jeszcze o jeden ton bledsza.  
Nie spodziewał się tej mogiły wyrosłej  
nagle na drodze. Ostatni człowiek  
bliski...

— A tak, umarła. No, nie zrobiła  
szczęścia za tym swoim Warenem, zo-  
stawił ją z dzieckiem na bruku. Pan  
ją znał?

— Znałem...

Przyglądała mu się podejrzliwie, od-  
wrócił twarz od światła i usiłował jeść,  
ale jakoś przełknąć nie mógł.

Ostatnia deska ratunku wysunęła mu  
się spod nóg, ostatnia przystań za-  
wiodła.

Umarła... Jakoś nigdy nie pomyślał  
o tym, że Julka mogłaby umrzeć. Miał  
ją w pamięci, młodą, zdrową, pomimo  
biedy radosną, taką, jaką ją zostawił.

I minęła...

Dławiły go w gardle łzy.

— A Warena pan znał? Co się też  
z nim dzieje? Nie wie pan?

— Nie wiem, może go diabli wzięli!  
— mruknął gniewnie.

— Nie byłoby szkody — przyznała  
spokojnie i zakończyła: — Takiego psa,  
co żonę i dziecko na nędzę zostawia,  
to i nie żal. Niechby się obwiesił na  
najgrubszej gałęzi.

— Ładne życzenie! — z obrzydze-  
niem odsunął niedojedzony rosół, a ona  
myślała:

— No, taki był niby głodny, a co  
zjadł? Nie dałabym złotego, czy to  
nie sam Waren, tylko

Czytaj w dzisiejszym dodatku  
piękną powieść  
„Puszkars Orbano“

wtedy miał twarz  
młodą, ściągłą i suchą, a teraz zieloną  
i nalaną, ale oczy, to jak gdyby te sa-  
me, tylko też wyraz w nich inny...  
Wtedy były lekkomyślne i wesołe, a te-  
raz są zmęczone i złe. A może to i nie  
on, może mi się tak tylko wydaje. Że-  
by zjadł i poszedł. Niemilo samej ko-  
biecie z takim jakimś gościem, co to  
nie wiedzieć, czy nagle bronie nie wy-  
ciągnie i nie zawoła: „ręce do góry!“

— Nie smakowało panu, tyle pan zo-  
stawił? — zapytała, sprząając niedoje-  
dzony rosół.

Wzruszył ramionami:

— Mucha się utopiła. Tyle tu pani  
ma tych much przeklętych, że cały  
apetyt odbierają człowiekowi.

— Muchy?... No tak, dosyć ich jest,  
stajnia blisko i południowa strona, to  
się mnożą. Zaraz mięso przyniosę.

Wstał i do okna podszedł. Tyle lat  
nie miał przed sobą takiego rozległego  
widoku. Widywał tylko mały skrawek  
nieba przez okno i mur podwórza i w  
czasie godzinnego spaceru po podwórzu  
więziennym ten kłęb bzu na środku  
dziedzińca, anemiczny i biedny. Cały  
świat zamknięty w ramę kilkudziesięciu  
metrów.

A teraz, aż oczy pieką, nienawykłe  
do takiej zalewy słońca i do szerokich  
przestrzeni.

I jakoś trudno się znowu ze wszyst-  
kim żyć.

No cóż? Julka umarła, trzeba się  
i z tym pogodzić. Kochał ją niegdyś,  
potem myślał tylko, jak od niej odejść,  
a potem, we więzieniu, jak do niej po-  
wrócić.

Córka została...

Obca mu i on dla niej obcy.

Skończyło się.

Trzeba jeść i żyć.

Zaśmiał się drwiąco i z powrotem na  
ławie usiadł.

Dwojra właśnie wróciła z porcją mię-  
sa i kapusty.

— Mogłaby mnie pani przemocować?  
Mam tu interes do załatwienia, ale na  
noc pewno wrócę. Zostawiłbym tu so-  
bie rzeczy.

Zaskoczyło ją to. Niepewnie badała  
twarz podejrzliwymi oczyma. Zaśmiał się:

— Boi się pani, żebym nie zamordo-  
wał i nie ograbił, co?

— Do miasteczka niedaleko, tam pan  
zanocuje, mój szwagier Berek ma tam  
dom zajezdny, u mnie nie ma nawet  
gdzie. W karczmie długo w noc ludzie,  
a za karczmą mam tylko jedną izbę  
i śpię tam z wnukami i parobkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Woźniki

Klasztor O. O. Reformatorów w Woź-  
nikach, leżących na terenie dawniejszej t.  
zw. puszczy woźnickiej, ciągnącej się poł  
Opalenicy i Dakowemi Mokremi w powiecie  
Nowy Tomysł, należy dziś niestety do opu-  
stoszonych i zapomnianych zabytków kultury.

Z dawnych ogromnych zabudowań kla-  
sztornych pozostał tylko Dom Boży i ofi-  
cyna, zamieszkała dziś przez nadleśniczego  
z Woźnik, stanowiąca dawniejsze pomiesz-  
czenie O. O. Reformatorów. Wnętrze ko-  
ścioła zdobią piękne rzeźby i obrazy przed-  
stawiające Świętych Pańskich. W ołtarzu

## Zapomniany zabytek kultury

(Woźniki)

głównym w oszklonych gablotkach znaj-  
dują się relikwie Świętych. Na ścianach  
zaś wiszą zniszczone wiekiem portrety  
fundatorów. Krętymi, wąskimi schod-  
kami schodzi się do podziemi klasztor-  
nych, gdzie spoczywają zwłoki rodzin  
szlacheckich oraz pewnego biskupa ki-  
jowskiego, zmarłego nagle podczas prze-  
jazdu przez okolice Woźnik. Spoczywa-  
jące tam zwłoki zmarłych z przed 200  
lat czynią przygnębiające wrażenie.

Kościół i klasztor w Woźnikach ufundował O. O. Reformatorom Kazimierz  
Łódzia Rogaliński w roku 1660.

W roku 1836 Prusacy zamknęli kon-  
went, znieśli zabudowania klasztorne, zo-  
stawiając tylko Dom Boży pod wezwaniem  
św. Franciszka.

Klasztor woźnicki miał swego czasu je-  
denastu księży, trzech studentów teologii  
i sześciu laików.

Taka jest historia tego pięknego klaszto-  
ru, który niegdyś szerzył naokoło słowo  
Boże, kulturę i oświatę.



Wielki ołtarz

Szczotka Bolesław.

# Doskonałe pożywienie to surowe jarzyny-salaty

Pomimo, iż warzywa są bardzo rozpowszechnione, spożywamy ich jeszcze ciągle za mało.

Przed wszystkim spożywamy ciągle jeszcze za mało jarzyn surowych, a właśnie surowe jarzyny i salaty zawierają najwięcej pożywnych i tak ważnych dla naszego organizmu soli mineralnych i witamin. Jak ważne są one i jakie zdrowe dowodzi już choćby tylko to, że przy niektórych chorobach lekarze stosują dietę składającą się wyłącznie z surowych jarzyn i owoców, z nadzwyczajnym po prostu skutkiem. Lecz służą one również dobrze ludziom zdrowym, bo utrzymują ich organizm w stanie zdrowia, dają siłę, rzeźkość i doskonały wygląd. Niestety, bardzo wiele osób wyobraża sobie, że żyć samymi jarzynami nie mo-

twiej strawne i zdrowsze niż mięso, a sił dodaje tyleż samo — nie działając ujemnie na zdrowie.

Zresztą nie mam zamiaru nikogo namawiać do żywienia się wyłącznie jarzynami, i chcę tylko zachęcić do używania ich w większej ilości. Często ludzie uprzedzają się do jarzyn dlatego, że nie są one dobrze przyprawione. Odnosi się to zwłaszcza do jarzyn surowych i do sałatek z tych jarzyn oraz do sałat zielonych. Jeśli mamy zamiar zrobić sałatkę z jarzyn surowych mieszanych, to należy te jarzyny tak dobrać, aby razem pomieszane nie tylko ładnie wyglądały ale także były smaczne. Również ważną rzeczą jest odpowiednie przyprawienie tych jarzyn.

Trze-

ba uważać, aby te jarzyny były ładnie utarte na specjalnej tarce do jarzyn nie za grubo, aby nie były twarde i nie na miążgę, bo wtedy nieładnie wyglądają.

Najlepiej utrzeć je na tarce na cieniutkie wiórki i wymieszać lekko, aby na salaterce leżały pulchno a nie ugniecione. Równie ważnym jest dobór jarzyn na sałatkę, aby była miła w smaku i niezbyt mdła.

A więc np.: kalarepka, rzodkiewki,

marchewka i cokolwiek selery.

Jako przyprawy dodamy nieco soli, dużo zielonego siekanego koperku, nieco siekanej zielonej pietruszki oraz szczyptorku.

Kto lubi, niech wciśnie soku z cytryny i skropi oliwą. Wszystko razem układa-

ilości gotującej się jarzyny. Sito składa się z ruchomych płytek, które stosownie do potrzeby można zsunąć lub też rozsunąć.

## Przekładaniec drożdżowy

Sposób robienia: Zrobić dobre babkowe ciasto, formę wysmarować masłem, wysypać mąką. W formie warstwami układać ciasto, marcepan, bakalie i znów ciasto. Na wierzchu ciasto. Po wyrośnięciu upiec.

## Praktyczna pokrywka

Pokrywka do garnków „Kolumbus” jest wprost idealna, gdyż chroni gospodynię od poparzenia, zwłaszcza przy odlewaniu gotującej wody. Poza tym pokrywka posiada ucha, które się podczas gotowania wogóle nie zagrzewają i można ją całkiem mocno założyć na garnek. Pokrywka ta jest także zaopatrzona w za-



Trzeba uważać, by jarzyny były ładnie utarte na specjalnej tarce do jarzyn.

my na salaterce na świeżych listkach zielonej sałaty.

M. Sz.

## Wino przechodzi w ocet

Domowy wyrób win owocowych szeroko jest teraz rozpowszechniony. Niestety, niedoświadczonych wytwórców wina spotyka często przykry zawód: wino zaczyna kwaśnieć i w krótkim czasie zamienia się w ocet.

Jeżeli proces kwaśnienia zostanie dość wcześnie zauważony, kiedy wino zaledwie nabiera smaku kwaskowego, można jeszcze wina uratować. Należy wówczas na każdy litr wina dodać po 0,35 grama czystej kredy i doskonale z nią wymieszać. Następnie cały płyn musi być przefiltrowany przez bibułę i scedzony do czystych butelek. Butelki koniecznie trzeba napełniać aż pod wierzch, aby jak najmniej pozostawało miejsca na powietrze i szczelnie zakorkować. Wówczas proces kwaśnienia zostanie na wstępie przerwany, a wina będzie uratowane przed przetworzeniem się w ocet.

J. Chom.

stawkę. Gdy się zasuwkę tę zasunie (zamknie), to uszczelnia ona garnek do tego stopnia, że para się z niego ulotnić nie może.

R. H.



Półmisek z groszkiem zielonym, karotką, (marchewką), szpinakiem, pomidorami oraz plasterkami ogórków i kalarepy, rzodkiewkami i majonezem, z pokrajaną włoszczyzną.

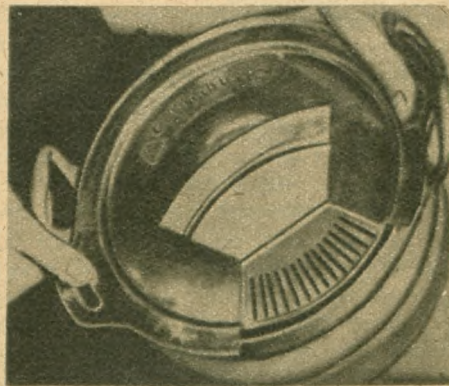
zna, że jest się głodnym i że się słabnie. Jest to pogląd z gruntu fałszywy — przeciwnie pożywienie roślinne jest znacznie lepsze, ła-

## Sito do gotowania jarzyn

Jest to nadzwyczaj praktyczne sito, gdyż można je nastawić stosownie do



Sito do gotowania jarzyn.



Praktyczna pokrywka do garnków.

**Pom** biały syrop konfiturowy daje następujące korzyści: Zabezpiecza konfitury przed scukrzeniem oraz fer-

mentacją. Owocom zapewnia naturalny kolor i sprawia, że nie wypływają na powierzchni.

Konfitury smażone na syropie konfiturowym „Pom” są tańsze, zdrowsze i piękniejsze.

## Czynny udział w liturgii usuwa w człowieku miłość własną.

**Niedziela, 2. VIII, dziewiąta po Zesłaniu Ducha Św. Pan Jezus płacze nad Jeruzolimą. W spom. św. Alfonsa Liguorego i św. Stefana I Papieża.**

**Poniedziałek, 3. VIII: Znalezienie relikwii św. Szczepana.** Odnalazł je nabożny kapłan Lucjan dnia 5. XII. r. 415 w Kafargamala, osadzie leżącej trzy mile od Jeruzolimy. Przeniesiono je z ogromną okazałością do Jeruzolimy i wystawiono w kościele na Syjonie. W roku 439 przeniesiono je do Konstantynopola i złożono w kościele św. Wawrzyńca.

**Wtorek, 4. VIII: Św. Dominika Wyzn.** Wyprawy krzyżowe do Ziemi świętej rozbudziły naprawdę silnego ducha wiary i poświęcenia się dla sprawy bożej, ale z drugiej strony odurczyły uwagę od potrzeb duszy i spowodowały wielkie zaniedbanie wychowania religijnego. Z tego powodu powstały liczne błędne nauki kacerskie. Szczególnie rozpanoszyła się sekta Albigensów, niszcząc i pogrążając południową Francję. Im przeciwstawił się św. Dominik z Hiszpanii, wraz

z kilku gorliwymi misjonarzami. Aby zupełnie zwalczyć herezję, założył zakon Kaznodziejski zwany też zakonem Dominikanów, którzy mieli kazania i przykładnym życiem głosić prawdę bożą. Zakon ten położył wielkie zasługi dla Kościoła. Święty Dominik umarł dnia 6. VIII. 1221 r. w Bolonii.

**Środa, 5. VIII: Matki Boskiej Śnieżnej** zwanej też w Rzymie Matką B. Większą. Dzisiejsze święto jest właściwie świętem rocznicy poświęcenia bazyliki, wzniesionej ku Jej czci w Rzymie. Nuzwa Matki Boskiej Śnieżnej wywodzi się z legendy, która mówi, że kościół ten został wybudowany na tem miejscu, na którym spadł śnieg w sierpniu na znak, że Najświętsza Marja Panna pragnie, aby na tem miejscu zbudowano Jej świątynię.

**Czwartek, 6. VIII: Przemienienie Pańskie.** Święto to zostało dopiero po zwycięstwie nad Turkami w r. 1457 rozciągnięte na cały Kościół. Tajemnica Przemienienia pokazuje nam cel na-

szego życia. Przez łaskę i własną pracę nad sobą mamy się przemienić chwalebnie nazewnątrz, podobnie jak Chrystus Pan przemienił się na górze Tabor.

**Piątek, 7. VIII: Św. Kajetana Wyzn. († 1547).** Obchodzimy w tym dniu pamiątkę założyciela Zakonu Teatynów. Zrezygnowawszy z godności protonotarjusza apostolskiego oddał się św. Kajetan pracy duszpasterskiej. W tym celu założył w roku 1524 razem z gorliwym Piotrem Caraffą, (czyt. Karaffą), arcybiskupem z Teaty, i dwoma innymi pobożnymi pralalami zakon kapłanów pod nazwą teatynów. Miał on dać ludowi gorliwych duszpasterzy z ślubem zupełnego ubóstwa, nie pozwalającym nawet żebrać. Wszystko miała zastąpić Opatrzność boża.

**Sobota, 8. VIII: Wigilia św. Wawrzyńca i św. Cyriaka, Larga i Smaragda Męcz.** Ponieważ nie chcieli ofiarować bożkom pogańskim, ścięto im głowy po wielu innych poprzednich męczach w roku 305.

## W miejscu zapasów między Azją a Europą

(Dokończenie ze str. 508).

staw pełen lotosów (roślin bagiennych o pięknym kwieciu).

Skierowaliśmy się w tę stronę głównymi ulicami dzielnicy przemysłowej.

Tutaj w parterowych domach mieszczą się magazyny i pracownie. Domy pozabawione są drzwiami i oknami, które zastępuje duży otwór. Przejeżdżając ulicą widzi się całe wnętrza magazynów.

Mężczyźni, którzy snują się ulicami nie różnią na pozór niczym od Chińczyków. Takie same mają warkocze, taki sam ubiór. Ale charakterem różnią się ogromnie. To oni narzucili zawojowanym Chińczykom warkocz i ubiór tatarski. Chińczycy to naród spokojny od niepamiętnych czasów osiadły na ziemi, gdy Mandżurzy pochodzą od koczowniczych (t. j. przenoszących się z miejsca na miejsce jak cygani) plemion tunguskich, które niejednokrotnie dawały się Chińczykom we znaki, a wódz ich nawet zasiadał na tronie cesarzy chińskich.

### Tajemnicę kryją kwitnące lotosy

Zwiedzając pałace cesarskie zdumiewam się, że lud koczujący mógł mieć tyle poczucia piękna, stworzyć taką sztukę. Kwitnące, na jednym ze stawów lotosy, wyjaśniły mi zagadkę. Wszak żyli Mandżurzy bliżej przyrody aniżeli my, ludzie oddzieleni od niej grubymi ścianami naszych domów. A

sztuka prawdziwa jest tylko swoistym odczuciem przyrody.

W niemym podziwiew wpatrywaliśmy się w kwitnące lotosy. Tego dnia rano po raz pierwszy podniosły główki z błotnistej łona; były jeszcze śnieżno-białe, i ledwo rozchylone. Jutro — staną się lekko różowe, i zwiędną. W swym krótkim życiu budzą jednak tyle podziwu, tyle zachwyty, iż ludzie Wschodu czczą te królewskie kwiaty jako „zakładniczkę Boga”.

Od „stawu lotosów” udaliśmy się do nowej, międzynarodowej dzielnicy miasta. Nie różni się ona niczym od Europy. Tylko ryk sze na ulicach przypominały nam, gdzie jesteśmy. Obok rozsiadła się dzielnica najbiedniejszych. Pełno tu nędzy i brudu.

Zmęczeni zwiedzaniem miasta zasiadliśmy wreszcie do herbaty na tarasie starej, nieużywanej już dziś świątyni Buddy. Między gośćmi była cudzoziemka zajęta od kilku lat jako nauczycielka języków na dworze w Tientsynie. Zwiedzała Mandżurię przed wyjazdem do Europy i opowiadała, że dokuczył jej bezład i zapach opium, którym przesiąkły wszystkie zakątki pałacu. Mówiła, że każdy w pałacu używa opium, począwszy od najstarszej księżnej, która zaledwie chodzi o własnych siłach, a skończywszy na ostatnim słudze. Młodzieńskim księżniczkom

wprowadzić zabroniono, ale pałą pokryjomu.

### Źródła bezwładu Chin

Byliśmy ciekawi, czy narkotyki ten dostarcza aż tyle przyjemności, że wart jest ceny, jaką za niego płać nawet najbiedniejsi. Okazało się, że wielu z obecnych na tarasie gości próbowało, lecz stwierdzili, że opium nie odpowiada Europejczykom. Człowiek Zachodu stara się podnieść wrażliwość np. kawą, człowiek Wschodu chce ją przytępić. Opium znieczula na głód, zimno i ból. A może w tym właśnie znieczuleniu tkwi jądro zła. Każdy człowiek dąży do poprawienia warunków swego życia, tylko Chińczyk stara się pogodzić z losem, znieczulić się na cierpienie. Gdyby nie opium, możeby miał więcej siły, by nędzne swe życie polepszyć. Pamiętajmy jednak, że opium rozszerzali wśród nich ludzie biali, jak wódkę wśród Indian Ameryki.

Jadąc na dworzec, zboczyliśmy nieco z drogi, by zobaczyć bratnie mogiły z ostatniej rosyjsko-japońskiej wojny. Ogromne kurhany sterczą wysoko ponad domami. Okazało się, że każdy z nas zauważył je, lecz sądził, że to wzgórze. Pierwsze to pomniki gigantycznych (olbrzymich) zapasów między Azją a Europą. Czy ostatnie?

K. Mur.

## MIMOWOLI — ZABAWNI

Krakowski „Głos Narodu” w nrze z 24 lipca b. r. podaje urywki wypracowań przy egzaminach wstępnych do kl. I gimnazjalnej, podane przez katowickie czasopismo „Polonia”. Gdyby takich wypracowań było więcej i to nie tylko przy egzaminie wstępnym w owej szkole, świadczyłoby to, że szkoła powszechna sześcioklasowa, zorganizowana wedle reform braci Jędrzejowiczów, nie doprowadza uczniów bezwarunkowo do poziomu dawniejszej drugiej klasy gimnazjalnej, bo nasamprzód w klasie II gim. nie danoby takich tematów jak niektóre z niżej podanych a następnie uczniowie tej klasy nie daliby takich odpowiedzi.

Ale przejdźmy do tych urywków, którymi młodzi autorowie naprawdę zabawiają nas mimo swej woli. W wypracowaniu o kocie jeden z uczniów napisał:

„Kotki są bardzo zabawne i zajmują się kłębkami nici, albo innymi swawolami. Potem uczą się łowić myszki, przyczem ich pazurków nie słychać. Uszy są ostre i kończą się do słuchania myszki. Wreszcie wychodzi z dziury. Pozwala jej parę razy latać nim ją pożre. Kot jest obciążony różnym futrem. Bywa elektryczny, jak go się odwrótnie głaszczę. Z tyłu za nim znajduje się ogon, coraz cieńszy, aż na końcu ustaje. Wskutek swych pazurów jest bardzo przywiązany i wspina się na drzewa, gdzie łowi jaja dla swoich małych.”

Na pytanie, kogo uważasz za najwybitniejszego Polaka i co ci o nim wiadomo, jeden z abiturientów szkoły powszechnej odpowiedział:

„Mickiewicz był wysoki, sprężysty (!), kędzierzawy, miał niebieskie oczy, a także kochał lód (przez ó), naród i dzieci.

Wyjechał zagranicę, gdzie zjednywał przyjaciół dla Polski. Po powrocie kolidy go wybrali członkiem a także założycielem Filomatów.

Był poetą i napisał książkę „Pana Tadeusza”.

Z innego wypracowania dowiadujemy się o Mickiewiczu, że

„miał córkę Urszulę i po jej śmierci napisał Trylogię z Potopem”.

Któreś dziecko napisało o panu Prezydencie Ignacym Mościckim. I oto co mu było o panu Prezydencie wiadomo:

„Dom rodzinny był owiany dnchem patriotyzmu. Nic więc dziwnego, że Ignacy (!) za młodu wyniósł się z domu i oddał się ojczyźnie”.

„Wynalazł powietrze górskie i inne. Założył fabrykę kurzu azotowego, którą doprowadził do rozkwitu”.

# Z TYGODNIA: Prawa Polski do Gdańska muszą być uszanowane!

## Doniosły okólnik

Jen. Składkowski zgodnie z wolą Prezydenta Rzeczypospolitej zarządził w piśmie do ministrów i wojewodów, co następuje: „Jen. Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Marszałka Józefa Piłsudskiego jako pierwszy obrońca ojczyzny, pierwszy współpracownik Pana Prezydenta R. P. w rządzeniu państwem, ma być uważany i szanowany jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie R. P. Wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem Rady ministrów na czele okazywać mu winni objawy honoru i posłuszeństwa.”

## Reforma rolna

Jen. Rydz-Śmigły brał już udział w jednej ważnej naradzie u Prezydenta jak na przykład przed utworzeniem obecnego rządu. Odtąd wpływ jen. Rydz-Śmigłego w dziedzinie politycznej będzie stały i duży. Wkrótce po wydaniu powyższego okólnika jen. Rydz-Śmigły odbył dłuższą rozmowę z ministrem rolnictwa Poniatowskim. Powstały na tym tle różne pogłoski. Jedne dotyczyły przyszłości ministra Poniatowskiego, o którym już parę miesięcy temu mówiono, iż jest kandydatem na premiera; inne pogłoski dotyczyły reformy rolnej. Znaczenie ministra rolnictwa wzrosło, gdyż ma być przyspieszona parcelacja przymusowa, mają być rychlej usunięte służebności i załatwione różne inne bolączki wiejskie. Rozeszły się też wieści, że niernaruszalny obszar dworski (dziś 180 hektarów średnio) byłby znacznie zmniejszony.

## Manifestacje w Polsce

Wież i morze — oto czym się zajmuje rząd i społeczeństwo. Na tegorocznej uroczystości morskiej min. Kwiatkowski powiedział, iż żadna siła nie zdoła nas odepchnąć od morza. Z pobudki Ligi Morskiej i Kolonjalnej, na której czele stał s. p. jen. Orlicz-Dreszer, urządzono w całym kraju wielkie zebrania i uchwalono, że wszelka zmiana obecnych praw, na których się opiera byt Gdańska, może pójść tylko w kierunku rozszerzenia w Gdańsku praw naszych. Jedynie Polska zabezpieczyć może całość ludności gdańskiej swobodny rozwój gospodarczy i polityczny, a Polakom gdańskim poręczyć równorzędny rozwój, gdyż Polacy są współgospodarzami na obszarze gdańskim.

**Sąd Polubowny dla spraw mieszkaniowych w Poznaniu** rozpocznie swą działalność od sierpnia. Oddanie sprawy do Sądu Polubownego zależy od ugodby lokatora i właściciela domu: w razie oddania jednak sprawy do Sądu Polubownego wyrok jego jest bezapelacyjny. Każda sprawa wniesiona do S. P. musi być ostatecznie rozstrzygnięta w ciągu miesiąca. Informacji udziela Sekr. Centr. Związku Lokatorów i Sublok. Zach. Polski, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 19, I p.

**Óltarz nowy z kamienia w stylu romańskim** budować zamierza Parafia Katowice-Dąb, na Śląsku. Uprasza się o oferty.

## CHLEB DLA SWOICH!

Powiatowe miasto LIPNO, mające 15 tysięcy mieszkańców i obywateli powiatu lipnowskiego woj. warszawskiego, zawiadamia kupców chrześcijan, że wakuja wolne placówki na następujące branże w mieście LIPNO: skład skór, skład szkła, hurtownia kolonialno-spożywcza, magazyn gotowych ubrań, skład żelaza, czapnik i kamasz-

## Senat gdański rządzi po hitlerowsku

Tymczasem senat gdański ogłosił, iż policji wolno wsadzać do aresztu na 3 miesiące każdego, a sąd nie ma prawa do tego się wtrącać; poza tym wszelkie stowarzyszenia będą rozwiązywane, o ile ich członkowie występować będą przeciw polityce senatu. Hitlerowcy gdańscy chcą całkowicie oderwać Gdańsk od Ligi Narodów i ogłosić Gdańsk państwem zwierzchnim, które z kolei zawarłoby z Polską, o ile Polska uzna je za państwo, ugodę gospodarczą i celną na lat 25. Na rozszerzenie praw Polski w Gdańsku hitlerowcy nie przystają.

## Skarga

O ile Komisarz Ligi Lester poskarży się Lidze, iż senat gdański osobę jego uważa za niebyłą i popełnia bezprawia, Anglia i Francja, albo nawet rada Ligi będą musiały zająć określone stanowisko wobec łamania konstytucji przez senat hitlerowski.

## Co będzie dalej?

Polska sama nic nie przedsięwzięła. Stosunki nasze z rządem niemieckim są poprawne. Dwóch wyższych wojskowych, delegatów niemieckiego lotnictwa przybyło umyślnie z Niemiec na pogrzeb jen. Dreszera, a Göring przysłał pismo żałobne. Mimo to dojrzewa zatarg między Gdańskiem a Polską, a że senatem gdańskim kieruje Forster, figura Hitlera, więc możliwy jest z czasem i zatarg polsko-niemiecki, chociaż obie strony tego nie pragną i unikają.

## Nie są gotowe

Nawiasem mówiąc, do wojny, ale do wielkiej wojny Niemcy nie są gotowe. Zdaniem jen. Władysława Sikorskiego lotnictwo niemieckie gotowe będzie dopiero za 2 lata. Niemcy chlubią się tym, że mają szereg dywizyj zmotoryzowanych, ale to właśnie zmusza ich do ogromnych nakładów na amunicję i benzynę i opóźnia ich gotowość do wielkich, rozstrzygających bojów.

## Rewolucja w Hiszpanii

W kilka dni po zabójstwie monarchicznego posła Kalwo Sotelo wybuchła w Afryce, w części Maroka, należącej do Hiszpanii, rewolucja wojskowa. Rozszerzyła się ona zaraz dzięki współdziałaniu oficerów na południową i północną Hiszpanię. Na czele powstańców stanął jen. Franco. Po

stronie powstańców opowiedziała się znaczna część armii, po stronie rządu stanęła oprócz wojska i floty gwardia cywilna i robotnicy, przez rząd uzbrowieni. Rząd hiszpański parokrotnie się zmieniał w ciągu krótkiego czasu. W chwili, gdy to drukujemy, waży się jeszcze szale zwycięstwa. Powstańcy maszerują na Madryt.

## Czego chcą powstańcy?

Powstanie jen. Franco ma charakter narodowy, lecz nie monarchiczny, raczej faszystowski i przeciwkomunistyczny. Powstańcy chcą silnego rządu, któryby zmiotł fałę czerwoną i zerwał z Moskwą.

Rządy hiszpańskie nic nie robią, aby zapewnić krajowi ład i pracę spokojną, patrz przez palce na palenie kościołów i na mordy skrytobójcze, natomiast usuwają religię ze szkół i zmuszają pracodawców do wydalania robotników niesocjalistycznych.

## O przyszłość Hiszpanii

Walki powstańców z oddziałami rządowymi i milicją czerwoną są niezwykle krwawe. Obie strony rozumieją, że chodzi o to, jaką ma być Hiszpania: narodowa lub powiedzmy „faszystowska“, czy ludowa, a naprawdę socjalistyczna i — gorzej jeszcze — komunistyczna, kierowana z dala przez Moskwę.

## Na Wawelu

Po raz pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej przyjął uroczystie na Wawelu w Krakowie nowego posła włoskiego di Valentino. Dotychczas nowi posłowie byli przyjmowani w Warszawie. Przyjaźń Polski z Włochami zacieśniła się, choć Polska nie uznała przyłączenia Abisynii do Włoch.

Anglia, Francja, Rosja i Japonia i parę mniejszych państw uznały prawo Turcji do uzbrojenia cieśnin Dardanelskich. Flota turecka i wojsko objęły już straż nad Dardanelami.

**UWAGA!** W dniu 1 lipca b. r. wyszedł z domu rodzicielskiego w Opalenicy i dotąd nie powrócił 15-letni Zbigniew Jaeschke, uczeń gim. Marii Magdaleny w Poznaniu. Zaginiony ubrany był w białą koszulkę z krótkimi rękawami, w popielate spodnie, t. zw. knikry i sandały. Jakikolwiek informację o zaginionym prosimy nadsyłać do stroskanych rodziców (Jaeschke, Opalenica) lub do najbliższego posterunku Pol. P.



## Do naszych abonentów pocztowych!

### Jeszcze do 10. VIII. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc sierpień.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitmem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych **0,80 na miesiąc**.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również **0,80 zł**, kwartalnie **2,40 zł**.

### Wszystkich Odbiorców

— tak ilościowych jak pojedynczych — usilnie prosimy o **jak najwcześniejsze uregulowanie należności za III kwartał**.

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadesłają znaczek pocztowy.

### Adoracje N. S.

2. Bukówiec p. Grodz. 3. Dakowy Mokre. 4. Gnin. 5. Gościszyn. 6. Granowo. 7. Grodzisk. 8. Kamieniec.

nik. Za egzystencję gwarantują obywatele-chrześcijanie w 100 procent. Ponieważ firm chrześcijańskich w naszym mieście nie ma, a ludność powiatu masowo wyrzeka się zбогаć żydów, przeto wzywa tą drogą ludzi, chcących mieć interes i gwarancję egzystencji, aby przybyli i otworzyli brakujące firmy. Wszelką korespondencję prosimy kierować pod adres: Samopomoc w Lipnie, ul. Gdańska 45.

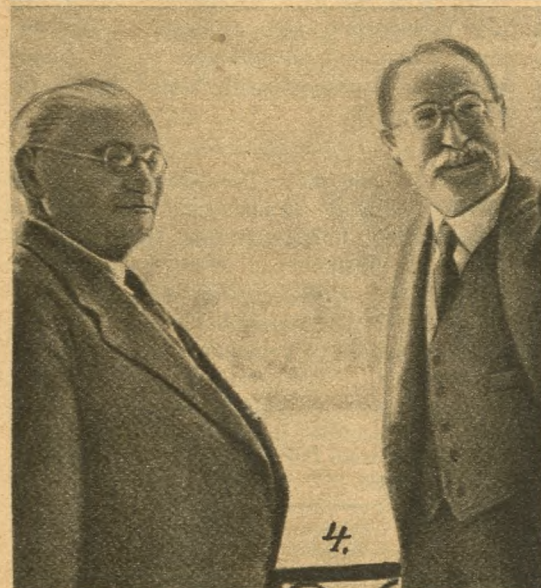
**IZBA RZEMIEŚLNICZA** w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka nr. 26-27, referat „Poradnictwa Zawodowego”, udziela bezpłatnie rad tym, którzy zamierzają poświęcić się rzemiosłu; informuje czeladników o wolnych miejscach; mistrzom wskazuje, gdzie mogą się korzystnie osiedlić.

212,65 zł złożył Korpus Kadetów nr. 1 we Lwowie na biedną ludność na Polesiu. Bóg zapłać!

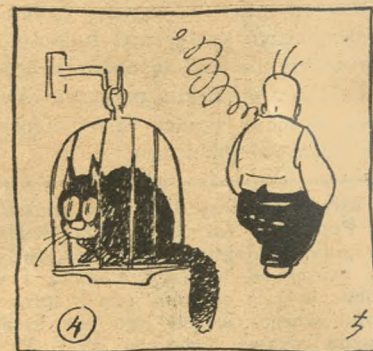
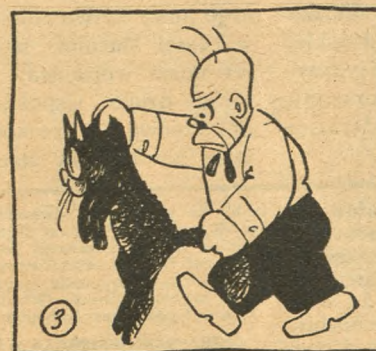
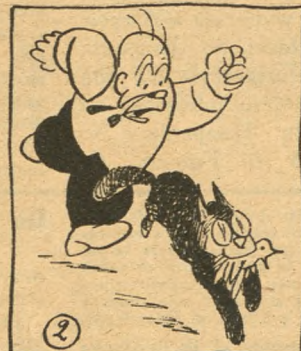
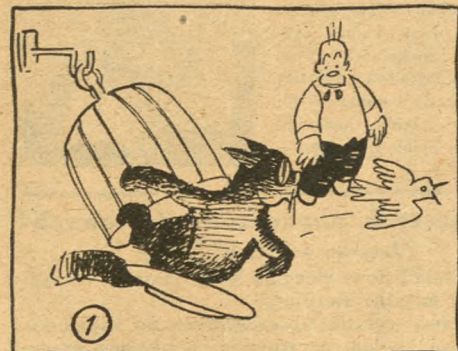
Pięknie rzeźbiony taboret do nabycia. Obejrzeć można od 11-13 w szkole im. Kopernika przy ul. Rzeczypospolitej nr. 9 w Poznaniu.

## Odpowiedzi Redakcji

St. Sm., Wilno. Bardzo chętnie. Prosimy przesłać do Komitetu Budowy Pomnika, Poznań, św. Marcin 69. — Ocet: drugi raz nie dziękujemy, podać adres, przysyłemy tę doskonałą receptę.



1. W jednej z kopalni niemieckich zawalił się ostatnio chodnik tak, że pracująca tam górnicza załoga odcięta została od wyjścia. Po 177 godzinach przyszedł wreszcie ratunek. Oto chwila, gdy górnik wita się z rodziną. K. Ill. Z. 2. Po raz pierwszy w dziejach Odrodzonej Polski przyjął p. Prezydent Rzeczypospolitej przedstawiciela obcego państwa na Wawelu. Na obrazku ambasador „króla Włoch i cesarza Etiopii” opuszcza Wawel po złożeniu listów uwierzytelniających. W. Pikiel. 3. Francja ma już dość bezładnych rządów lewicy. W dniu święta narodowego, patrioci francuscy manifestowali przeciw komunizmowi. Associated Press. 4. Pierwszy raz w życiu Francji, na czele jej rządu stanął żyd Blum. Na obrazku widzimy, jak ten francuski żyd rozmawia przyjaźnie z żydem rosyjskim Litwinowem, sowieckim komisarzem spraw zagranicznych. Keystone.



**Wina i kara czyli kot na pokucie.**

Dostał się, szelma, do klatki,  
— Mówię do moim kocie —  
Kanarek fruwał, lecz rabuś  
Dopadł go skokiem w locie.

Nie mogłem na czas nadążyć —  
Gonię, że złości się wścivkam,  
A kocur w chyżych podskokach  
Z zdobyczą w pysku ucieka.

Złowiłem wreszcie i chwytam  
Za kark i ogon poczwaram.  
— Czekaaj, ty zbroju fałszywy,  
Do klatki pójdziesz za karę!

Wsadziłem, siedzi kocisko,  
Rozmyśla o swoim czynie,  
A jak mu kara smakuje,  
To widać po jego minie.

**„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.